

Pod Napięciem

NUMER 20/Kadencja 2002-2006 / EGZEMPLARZ BEZPŁATNY/DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

W numerze :

>> Kalendarium

>> Walny Zjazd Delegatów Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ Solidarność – zmiany we władzach

>> Zmiany prawa pracy od 1 stycznia 2004 r (Czas pracy, urlopy wypoczynkowe),

>> Co podpisało OPZZ, czyli kolejny antypracowniczy oraz antyzwiązkowy wyskok przewodniczącego Maniackiego- (czytaj na stronach 4-5)

>> Komentarz, przegląd prasy

(„Wprost”, „Rzeczpospolita”, „Tygodnik Solidarność”)

>> Kalendarium

22.12.2003 – odbyło się kolejne posiedzenie KM NSZZ S naszego Oddziału. Sprawozdanie z działalności od ostatniego spotkania przedstawił Krzysztof Gonerski. Następnie Komisja zajęła bieżącymi sprawami, między innymi brakiem reakcji Zarządu spółki Energobud na nasze pismo w sprawie łamania uprawnień organizacji związkowych oraz ZUZP. Po roboczej części odbyło się tradycyjne spotkanie opłatkowe, w którym uczestniczył Przewodniczący Regionu Gorzowskiego Roman Rutkowski.

29-30.12.2003 – Inowrocław. Wspólne posiedzenie MKK NSZZ S oraz MZZP Enea Holding. Celem spotkania było podsumowanie działalności w 2003 roku oraz wypracowanie wspólnej strategii związków reprezentatywnych na 2004 rok. Podczas spotkania poruszano tematykę wypracowania ujednoliconego ZUZP dla grupy Enea S.A.

07 stycznia 2004 w Baranowie obradował zespół ds. ZUZP. Zespołowi udało się wypracować projekt treści Regulaminu ZFŚS. Projekt zostanie przedstawiony zespołowi ds. ZUZP

>> Zmiana władz w Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ Solidarność

14-15 stycznia 2004 w Rajgrodzie obradował Walny Zjazd Delegatów Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ Solidarność. Gośćmi Zjazdu byli: Przewodniczący SGiE NSZZ S Kazimierz Grajcarek, Szef Sekcji Elektrowni i Elektrociepłowni NSZZ S Eugeniusz Jaroszewski, członek KK NSZZ S Bogdan Szozda oraz gospodarz terenu, Prezes ZE Białystok. Spośród 79 delegatów, na Zjeździe obecnych było 67- w tym oczywiście delegaci z naszego oddziału; tj.



Krzysztof Gonerski oraz Waldemar Szemitko. Podczas obrad z powodów zdrowotnych rezygnację z funkcji przewodniczącego SKE złożył Tadeusz Kobylarczyk. Podsumowując dotychczasową działalność Prezydium Rady Sekcji Komisja Rewizyjna wniosowała o odwołanie całego składu Prezydium. Głównym celem 1 dnia Zjazdu był wybór nowego Przewodniczącego Sekcji. Zgłoszono dwie kandydatury: Edmunda Myszkę- dotychczasowego wiceprzewodniczącego Sekcji oraz Barbarę Stefanię- przewodniczącą Komisji Zakładowej w ZE Będzin S.A., prawnika Sekretariatu Górnictwa I energetyki. Delegaci po wysłuchaniu prezentacji zgłoszonych kandydatów w wyborach tajnych wybrali **Barbarę Stefanię** na Przewodniczącą Sekcji Krajowej Energetyki NSZZ S. W drugim dniu Zjazdu delegaci wysłuchali oceny aktualnej sytuacji w spółkach dystrybucyjnych, przedstawianych przez przedstawicieli poszczególnych grup konsolidacyjnych oraz sprywatyzowanych już spółek. Delegaci dyskutowali również nad nowymi projektami statutu NSZZ Solidarność w perspektywie Zjazdu Krajowego, na którym ma zostać on zmieniony. Uzupełniono w tajnych wyborach skład Komisji Rewizyjnej, do której wszedł Janusz Frączkiewicz oraz przeprowadzono tajne wybory uzupełniające skład Rady Sekcji Krajowej. Radę Sekcji zasilili Zenon Staniewicz i Tadeusz Kobylarczyk. Delegaci podjęli szereg stanowisk:
1/ domagają się przestrzegania zapisów porozumienia z Sieli i wycofania przez MSP z decyzji o konsolidacji Grupy L-6

2/ Poparto projekt Statutu NSZZ S opracowany przez SGiE oraz zobowiązano delegatów na Zjazd Krajowy, wywodzących się z SKE do poparcia ww. projektu
3/ Wyrażono dezaprobatę wobec planów przejęcia linii 110 kV przez PSE

4/ Udzielono poparcia protestującym kolejarzom. Zjazd delegatów zamknięto w dniu 15 stycznia o godzinie 12.00 i rozpoczęto posiedzenie Rady Sekcji Krajowej Energetyki.

Rada w tajnym głosowaniu dokonała odwołania całego składu Prezydium Rady.

Następnie dokonano wyboru nowego składu Prezydium Rady.

Członkowie Rady zgodzili się z sugestią Przewodniczącej SKE, aby w Prezydium Rady znaleźli się przedstawiciele wszystkich skonsolidowanych, sprywatyzowanych grup oraz przedstawiciele zaplecza energetyki.

W Prezydium Rady naszą Grupę reprezentują: Z-ca Przewodniczącego SKE, Tadeusz Dachowski oraz sekretarz Sekcji Jarosław Kordus. Wybrano nowe składy Komisji problemowych.

We wszystkich tych Komisjach Grupę Enea reprezentuje Tadeusz Dachowski.

(Relację ze Zjazdu sporządził dla was: **Krzysztof Gonerski**)

>> 22 stycznia – Rocznica wybuchu powstania styczniowego

Powstanie styczniowe było najdłuższym trwającym powstaniem i trwało od 22 I 1863 r do wiosny 1864r., obejmujące swym zasięgiem Królestwo Polskie, Litwę i Białoruś, w mniejszym stopniu Ukrainę. Wybuch powstania styczniowego przyspieszyło zarządzenie przez władze rosyjskie poboru do wojska (tzw. branki). Branka miała na celu rozbić konspirację "czerwonych" i udaremnić powstania. 22 I 1863 w dzień wybuchu powstania CKN przeobraził się w Tymczasowy Rząd Narodowy, który opublikował manifest powstańczy i uzupełniające go dekrety. W manifestie rząd wzywał narody polski, litewski i białoruski do walki z zaborcą, zarazem uroczystie ogłaszał zniesienie różnic stanowych oraz natychmiastowe uwłaszczenie.

Największe nasilenie powstanie styczniowe osiągnęło latem 1863, gdy przewagę we władzach centralnych uzyskali "biali" i po przejściu dyktatury powstania przez M. Langiewicza (10-19 marca, po krótkim okresie dyktatury L. Mierosławskiego).

"Biali" duże nadzieje wiazali z ewentualną interwencją mocarstw zachodnich. Francja, Anglia i Austria ograniczyły się jedynie do przesłania Rosjanom not dyplomatycznych żądających zapewnienia Królestwu autonomii.

Noty te zostały odrzucone przez rząd carski, który zdawał sobie sprawę z nieskuteczności takich prote-

(Ciąg dalszy na stronie 2)

(Ciąg dalszy ze strony 1)
stów.

Żadne z tych państw nie zamierzało faktycznie wystąpić zbrojnie w interesie Polski. Nie mogąc zlikwidować partyzantki polskiej, władze rosyjskie podjęły akcje pacyfikacyjne oparte na stosowaniu terroru i zasad odpowiedzialności zbiorowej.

Z okrucieństwa zasłynął zwłaszcza nowy gubernator Litwy, M.N. Murawjow, którego nazywano Wieszatkiem. Mnożyły się publiczne egzekucje, kontrybucje, konfiskaty majątków i masowe zsyłki na Sybir. Jesienią 1863 powstanie osłabło.

Próbował je ratować sprawujący od 17 X 1863 władzę dyktatorską R. Traugutt, jednak na wiosnę 1864 walki prawie zupełnie wygasły.

Najdłużej, bo aż do jesieni 1864, walczył oddział chłopski księdza S. Brzóska na Podlasiu. 5 VIII 1864 Traugutt, którego ujęli Rosjanie, został stracony wraz z 4 członkami Rządu Narodowego.

Upadek powstania Do grudnia 1864 utrzymał się ostatni naczelnik Warszawy, A. Waszkowski, ale i on ujęty przez policję został stracony w lutym 1865.

Powstanie styczniowe było najdłuższym powstaniem polskim, wspomagany przez Polaków ze wszystkich zaborów, emigrację, a także przedstawicieli innych narodów, m.in.: Rosjan (A.D. Trusow), Ukraińców (A. Potebnia), Włochów (F. Nullo), Francuzów, Niemców, Słowaków.

Czołowymi dowódcami powstania byli: M. Borelowski, D. Czachowski, J. Hauke-Bosak, A. Kurowski, M. Langiewicz, Z. Sierakowski, W. Wróblewski. Wg szacunków w powstaniu styczniowym zginęło ok. 30 tys. powstańców, ok. 38 tys. zostało zesłanych na Sybir. Klęska powstania była ogromnym wstrząsem dla Polaków.

Wśród znacznej części społeczeństwa zapanowało przeświadczenie o beznadziejności wszelkiej walki zbrojnej.

Rząd carski stopniowo likwidował resztki autonomii Królestwa Polskiego, którego nazwę zmieniono na Kraj Nadwiślański.

>>Kodeks Pracy po zmianach, czyli zmiany od 1 stycznia 2004 r

Najdalej idące zmiany ustawodawca wprowadził do działu VI kodeksu pracy dotyczącego czasu pracy.

Obowiązują następujące normy czasu pracy:

- **Dobowa:** nie powinna przekraczać 8 godzin
- **Średniotygodniowa:** nie powinna przekraczać w przyjętym okresie rozliczeniowym wymiaru 40 godzin
- **Łączna tygodniowa:** obejmuje prace w normalnym czasie pracy oraz w godzinach nadliczbowych. W przyjętym okresie rozliczeniowym w tygodniu nie powinna przekraczać 48 godzin.

Dla precyzyjnego określenia norm czasu pracy zostały określone następujące pojęcia:

- **Doba** jest 24 kolejne godziny, liczone od godziny, w której pracownika rozpoczyna pracę. W naszym zakładzie dla większości pracowników doba rozpoczyna się od godziny 7.00
- **Tydzień** to 7 kolejnych dni kalendarzowych, licząc od pierwszego dnia przyjętego okresu rozliczeniowego. Tak rozumiane pojęcie nie zawsze będzie się pokrywało z tygodniem kalendarzowym. Na przykład: Przyjęty okres rozliczeniowy będzie się rozpoczynał każdego 15 dnia miesiąca przy miesięcznym okresie rozliczeniowym. Czyli tydzień również będzie się liczył od tej daty.
- **Przeciętnie pięciodniowy tydzień pracy** oznacza, iż w przyjętym u danego pracodawcy

okresie rozliczeniowym powinien mieć odpowiednią liczbę dni wolnych od pracy(przeciętnie 1 w każdym tygodniu), niezależnie od innych dni wolnych (niedziele i święta).

Z zasady może on przypadać w każdym kalendarzowo roboczym dniu tygodnia.

- **Okres rozliczeniowy** jest to określony przedział czasu obejmujący najczęściej 1 miesiąc lub jego wielokrotność, w trakcie którego pracownik ma przepracować określoną liczbę godzin, zgodnie z obowiązującymi pracownika normami czasu pracy.

W tym okresie ustalane są: dni robocze, liczba godzin oraz dni będące wolnymi od pracy dla danego pracownika. Dopiero po zakończeniu tego okresu można ustalić, czy pracownik pracował ponad ustalony wymiar czasu pracy(praca w nadgodzinach) lub poniżej ustalonego wymiaru czasu pracy.

- **Czas pracy-** jest to czas, w którym pracownik pozostaje do dyspozycji pracodawcy w zakładzie pracy lub w innym miejscu wyznaczonym do wykonywania pracy.
- **Wymiar czasu pracy:** czyli tzw. nominalny czas pracy. Jest to liczba godzin, jaką pracownik powinien przepracować w danym okresie rozliczeniowym. Uwzględnia oczywiście dobową i średniotygodniową normę czasu pracy, obowiązującą danego pracownika.

Oznacza to, że nie musi to być sobota. W przypadku naszego zakładu nic się nie zmienia, gdyż tydzień pracy, zgodnie z obowiązującym regulaminem, trwa od poniedziałku do piątku i wolnym dniem jest sobota.

- **Rozkład czasu pracy** jest to ustalenie dla danego pracownika lub grupy dni pracy, dni wolnych, liczby godzin pracy w dniu roboczym oraz godzin rozpoczęcia oraz zakończenia pracy. U danego pracodawcy mogą obowiązywać różne rozkłady czasu pracy.
- **Dobowy okres odpoczynku:** to okres co najmniej 11 nieprzerwanych godzin w każdej dobie, które co do zasady nie mogą być zaspodarowane pracą. Muszą być pozostawione do dyspozycji pracownika z przeznaczeniem na odpoczynek.

Dla pracownika młodocianego okres ten jest zwiększony do wymiaru 14 godzin na dobę.

- **Tygodniowy okres odpoczynku:** jest to okres obejmujący co najmniej 35 nieprzerwanych godzin w każdym tygodniu, pozostawione wyłącznie do dyspozycji pracownika z przeznaczeniem na odpoczynek po pracy zawodowej.

Wyjątki w zapewnieniu nieprzerwanego 11 godzinnego wypoczynku są:

- pracownicy zarządzających w imieniu pracodawcy zakładem pracy,
- przypadki konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii, oraz
- prace polegające na dozorcze urzędzeń lub związanych z częściowym pozostawianiem w pogotowiu do pracy (w takich przypadkach dobowy wymiar czasu pracy może zostać przedłużony do 16 godzin).
- pracownicy zatrudnieni przy pilnowaniu mienia lub ochronie osób, a także zakładowych straży pożarnych i zakładowych służb ratowniczych (w takich natomiast przypadkach dopuszczalne jest przedłużenie dobowego wymiaru czasu pracy do 24 godzin).

Wprost lub pośrednio zostały zdefiniowane :

- **praca zmianowa** - praca wykonywana według

ustalonego rozkładu czasu pracy przewidującego zmianę pory wykonywania pracy przez poszczególnych pracowników po upływie określonej liczby godzin, dni lub tygodni;

- **system równoważnego czasu pracy** - rozkład czasu pracy, w ramach którego przedłużony dobowy wymiar czasu pracy (w granicach dopuszczonych przepisami) jest równoważony - w ramach ustalonego okresu rozliczeniowego - krótszym dobowym wymiarem czasu pracy w niektórych dniach lub dniami wolnymi od pracy;
- **system skróconego tygodnia pracy** - rozkład czasu pracy, w ramach którego jest dopuszczalne wykonywanie pracy przez pracownika przez mniej niż 5 dni w ciągu tygodnia, przy równoczesnym przedłużeniu dobowego wymiaru czasu pracy, nie więcej niż do 12 godzin, w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym 1 miesiąca;
- **system pracy tzw. weekendowej** - rozkład czasu pracy, w ramach którego na pisemny wniosek pracownika może być do niego stosowany system czasu pracy, w którym praca jest świadczona wyłącznie w piątki, soboty, niedziele i święta. W tym systemie jest dopuszczalne przedłużenie dobowego wymiaru czasu pracy, nie więcej jednak niż do 12 godzin, w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym 1 miesiąca;
- **praca wykonywana w godzinach nadliczbowych** - praca wykonywana ponad obowiązujące pracownika normy czasu pracy, a także praca wykonywana ponad przedłużony dobowy wymiar czasu pracy, wynikający z obowiązującego pracownika systemu i rozkładu czasu pracy;
- **dyżur** - pozostawanie pracownika na polecenie pracodawcy poza normalnymi godzinami pracy w gotowości do wykonywania pracy, wynikającej z umowy o pracę w zakładzie pracy lub w innym miejscu wyznaczonym przez pracodawcę. Czasu dyżuru nie wlicza się do czasu pracy, jeżeli podczas dyżuru pracownik nie wykonywał pracy. Z wyłączeniem pracowników zarządzających w imieniu zakładu pracy, czas pełnienia dyżuru nie może naruszać prawa pracownika do nieprzerwanego 11-godzinnego odpoczynku dobowego oraz 35- godzinnego odpoczynku w każdym tygodniu z uwzględnieniem określonych przepisami wyjątków od tej zasady;
- **pracownik pracujący w nocy** - pracownik, którego rozkład czasu pracy obejmuje w każdej dobie co najmniej 3 godziny pracy w porze nocnej lub którego co najmniej 1/4 czasu pracy w okresie rozliczeniowym przypada na porę nocną.

Normy i ogólny wymiar czasu pracy

Nowe uregulowania kwestii norm i ogólnego wymiaru czasu pracy są zgodne z oczekiwaniami. Czynią regułą ustalania czasu do przepracowania w okresie rozliczeniowym bardziej zrozumiałą również dla pracowników, a także ułatwią prawidłowe sporządzanie rozkładów czasu pracy.

Sporządzenie rozkładu czasu pracy w ustalonym okresie rozliczeniowym powinno być poprzedzone obliczeniem nominalnego czasu pracy pracownika.

W myśl nowych uregulowań nominalny czas pracy pracownika zatrudnionego w pełnym wymiarze czasu pracy oblicza się w ten sposób, że do iloczynu 40 godzin i liczby pełnych tygodni przypadających w okresie rozliczeniowym dodaje się

(Ciąg dalszy na stronie 3)

(Ciąg dalszy ze strony 2)

Iloczyn 8 godzin i liczby dni pozostałych do końca okresu rozliczeniowego, przypadających od poniedziałku do piątku.

Otrzymałą liczbę pomniejsza się o liczbę godzin, wynikającą z przemnożenia 8 godzin i dni świątecznych, występujących w okresie rozliczeniowym, przypadających w dniu innym niż niedziela.

W przypadku występowania w tygodniu obejmującym 7 dni od poniedziałku do niedzieli 2 świąt w inne dni niż niedziela, liczba dni wolnych od pracy ulega obniżeniu tylko o jeden dzień.

Wymiar czasu pracy do przepracowania pomniejsza się o liczbę godzin usprawiedliwionej nieobecności w pracy, przypadających w czasie tej nieobecności w dniach wyznaczonych w rozkładzie czasu pracy pracownika jako dni pracy.

Oczekiwane - zgodne z postulatami doktryny - ustawowe ustanowienie przeciętnie 5-dniowego tygodnia pracy w przyjętym okresie rozliczeniowym będzie sprzyjać możliwości bardziej elastycznego sporządzenia rozkładów czasu pracy także pracownikom nie objętym organizacją czasu pracy w systemie równoważnych norm czasu pracy.

Najdalej idącą konsekwencją ustanowienia przeciętnie 5-dniowego tygodnia pracy będzie dopuszczona prawem możliwość wyznaczenia pracownikowi 6 dni do przepracowania - w niektórych tygodniach okresu rozliczeniowego - pod warunkiem wyznaczenia w innych tygodniach danego okresu rozliczeniowego odpowiednio zwiększonej liczby dni wolnych od pracy oraz zapewnienia w każdym tygodniu co najmniej 35 godzin nieprzerwanego odpoczynku.

Okres odpoczynku

Wprowadzenie w drodze ustawowej obowiązku zapewnienia pracownikom nieprzerwanego okresu odpoczynku stanowi istotny element gwarancji pracowniczego prawa do wypoczynku, objętej katalogiem podstawowych zasad prawa pracy. Pracownikowi przysługuje w każdej dobie prawo do co najmniej 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku.

Systemy czasu pracy

System równoważnego czasu pracy. System równoważnego czasu pracy charakteryzuje się możliwością przedłużenia dobowego wymiaru czasu pracy zrównoważonego krótszym wymiarem czasu pracy w niektórych dniach lub dniami wolnymi od pracy.

Ustawa wyróżnia systemy:

Klasyczny - dopuszczający możliwość przedłużenia pracownikowi dobowego wymiaru czasu pracy, nie więcej jednak niż do 12 godzin w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym jednego miesiąca. W szczególnie uzasadnionych przypadkach okres rozliczeniowy może być przedłużony do 3 miesięcy, *Przy pracach uzależnionych od pory roku lub warunków atmosferycznych, w którym jest dopuszczalne przedłużenie pracownikowi dobowego wymiaru czasu pracy, nie więcej jednak niż do 12 godzin w okresie rozliczeniowym przedłużonym nie więcej niż do czterech miesięcy;

*Przy pracach polegających na dozorze urządzeń lub związanych z częściowym pozostawianiem w pogotowiu do pracy, w którym jest dopuszczalne przedłużenie dobowego wymiaru czasu pracy, nie więcej jednak niż do 16 godzin, w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym jednego miesiąca. Bezpośrednio po każdym okresie wykonywania pracy w przedłużonym dobowym wymiarze czasu pracy pracownikowi przysługuje odpoczynek przez czas odpowiadający co najmniej liczbie przepracowanych godzin,

*Pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu mienia

lub ochronie osób, a także pracowników zakładowych straży pożarnych i zakładowych służb ratowniczych, w którym jest dopuszczalne przedłużenie dobowego wymiaru czasu pracy do 24 godzin, w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym 1 miesiąca. W szczególnie uzasadnionych przypadkach okres rozliczeniowy może być przedłużony nie więcej niż do 3 miesięcy, a przy pracach uzależnionych od pory roku lub warunków atmosferycznych nie więcej niż do 4 miesięcy. Bezpośrednio po każdym okresie wykonywania pracy w przedłużonym dobowym wymiarze czasu pracy pracownikowi przysługuje odpoczynek przez czas odpowiadający co najmniej liczbie przepracowanych godzin.

System pracy w ruchu ciągłym

System pracy w ruchu ciągłym może być stosowany w odniesieniu do pracowników zatrudnionych przy pracach, które nie mogą być wstrzymane ze względu na technologię produkcji lub ze względu na konieczność ciągłego zaspokajania potrzeb ludności.

W tym systemie jest dopuszczalne:

- przedłużenie czasu pracy do 43 godzin przeciętnie na tydzień w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym czterech tygodni,
- przedłużenie do 12 godzin jednego dnia dobowego wymiaru czasu w niektórych tygodniach okresu rozliczeniowego,
- w dniu wykonywania pracy w przedłużonym wymiarze czasu pracy pracownikowi przysługuje za każdą godzinę pracy powyżej 8 godzin na dobę dodatek do wynagrodzenia w wysokości 100% wyprzedzenia.

Obowiązujący pracownika wymiar czasu pracy w okresie rozliczeniowym oblicza się mnożąc 8 godzin przez liczbę dni kalendarzowych przypadających w okresie rozliczeniowym, z wyłączeniem niedziel, świąt oraz dni wolnych od pracy, wynikających z rozkładu czasu pracy w przeciętnie 5-dniowym tygodniu pracy, a następnie dodając do otrzymanej liczby liczbę godzin odpowiadającą przedłużeniu u danego pracodawcy tygodniowemu wymiarowi czasu pracy. Wymiar czasu pracy pracownika w okresie rozliczeniowym ulega obniżeniu o liczbę godzin usprawiedliwionej nieobecności w pracy, przypadających do przepracowania w czasie tej nieobecności, zgodnie z przyjętym rozkładem czasu pracy.

System przerywanego czasu pracy

System przerywanego czasu pracy może być stosowany, jeżeli jest to uzasadnione rodzajem pracy lub jej organizacją, jednakże z wyłączeniem organizacji czasu pracy w systemie równoważnego czasu pracy, systemie pracy w ruchu ciągłym, systemie skróconego tygodnia pracy, systemie pracy weekendowej.

System przerywanego czasu pracy może być wprowadzony w układzie zbiorowym pracy.

U pracodawcy prowadzącego działalność w zakresie rolnictwa i hodowli zasady pracy w takim systemie organizacji czasu pracy mogą być wprowadzane także w umowie o pracę zawartej z pracownikiem. Zatrudnieni w systemie przerywanego czasu pracy świadczą pracę według ustalonego rozkładu czasu pracy przewidywanego nie więcej niż jedną przerwą w pracy w ciągu doby, trwającą nie dłużej niż 5 godzin. Przerwa w pracy nie podlega wliczeniu do czasu pracy.

Za czas przerwy pracownikowi przysługuje prawo do wynagrodzenia w wysokości połowy wynagrodzenia należnego za czas przestoju, jednakże u pracodawcy będącego osobą fizyczną, prowadzącego działalność w zakresie rolnictwa i hodowli pracownikowi za czas przerwy przysługuje wynagrodzenie tylko wtedy, gdy wynika to z umowy o pracę.

System zadaniowego czasu pracy

System zadaniowego czasu pracy może być stosowa-

ny w przypadkach uzasadnionych rodzajem pracy lub jej organizacją albo miejscem wykonywania pracy, przy czym miejsce wykonywania pracy - określone w wyraźny sposób w umowie o pracę - może być wyznaczone także poza siedzibą zakładu pracy.

W piśmiennictwie wyrażany jest pogląd, iż zadaniowy system czasu pracy może być stosowany w przypadkach szczególnych, np. gdy:

- rodzaj pracy sprawia, że może być ona wykonywana poza normalnym rytmem pracy placówki zatrudnienia, w zasadzie o dowolnej porze doby,
- zapotrzebowanie na pracę jest zmienne, zależne od wielu czynników, a pracownikowi pozostawiono swobodę w dostosowaniu rytmu pracy, tzn. jego rozkładu adekwatnie do określonego dla niego wymiaru zadań dziennych,
- ewidencja i kontrola obecności pracownika w miejscu pracy jest utrudniona lub połączona ze znacznymi trudnościami,
- rodzaj pracy i jej organizacja nie wymagają, by praca była rozpoczynana i kończona o godzinie z góry ustalonej.

Powierzone pracownikowi zadania powinny być tak ustalone, aby mogły być wykonane w ramach czasu pracy określonego w umowie o pracę, czyli w ramach podstawowego czasu pracy.

W stosunku do pracowników zatrudnionych w tym systemie czasu pracy nie prowadzi się ewidencji czasu pracy.

System skróconego tygodnia pracy

Charakterystycznym elementem rozkładu pracy w tym systemie jest wykonywanie pracy przez mniej niż 5 dni w tygodniu.

Wprowadzenie pracy w tym systemie wymaga pisemnego wniosku pracownika i zaakceptowania takiego wniosku przez pracodawcę. W tym systemie dobowy wymiar czasu pracy może być przedłużony nie więcej niż do 12 godzin w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym jednego miesiąca.

System pracy weekendowej

Istota systemu pracy weekendowej wyraża się w tym, że na pisemny wniosek pracownika może mu być wyznaczana praca w ściśle określone dni tygodnia: piątki, soboty, niedziele i święta. W tym systemie dobowy wymiar czasu pracy może być przedłużony nie więcej niż do 12 godzin w okresie rozliczeniowym nie przekraczającym jednego miesiąca.

Bez względu na system czasu pracy, którym pracownik jest objęty - czyli w każdym systemie - pracodawca na pisemny wniosek pracownika może ustalić pracownikowi indywidualny rozkład czasu pracy. Na uwagę zasługuje fakt pominięcia w nowych regulacjach czterobrygadowej lub podobnej organizacji pracy oraz grupowej organizacji pracy.

>>Praca w godzinach nadliczbowych

Praca w godzinach nadliczbowych zgodnie z nową definicją to praca wykonywana ponad obowiązujące pracownika normy czasu pracy, a także praca wykonywana ponad przedłużony dobowy wymiar czasu pracy, wynikający z obowiązującego pracownika systemu i rozkładu czasu pracy.

Utrzymana została dotychczasowa możliwość ustalania zakładowej, maksymalnej liczby godzin do przepracowania w roku kalendarzowym w:

- układzie zbiorowym pracy,
- regulaminie pracy albo
- umowie o pracę, jeżeli pracodawca nie jest objęty układem zbiorowym pracy lub nie jest obowiązany do ustalenia regulaminu pracy.

W przypadku braku ww. regulacji liczba godzin nadliczbowych przepracowanych w związku ze

(Ciąg dalszy na stronie 4)

(Ciąg dalszy ze strony 3)

szczególnymi potrzebami pracodawcy nie może przekroczyć dla poszczególnego pracownika 150 godzin w roku kalendarzowym.

Przepisy o pracy w godzinach nadliczbowych w obecnym brzmieniu nie zawierają ograniczenia do 4 godzin dobowej normy pracy w godzinach nadliczbowych. Konieczność regularnych, co najmniej 11 godzinnych przerw na odpoczynek w każdej dobie oznacza w znacznym stopniu ograniczenie możliwości wydania pracy w godzinach nadliczbowych, gdy jest to uzasadnione potrzebami pracodawcy.

W sposób bardziej korzystny od dotychczasowego została uregulowana kwestia pracy w godzinach nadliczbowych pracowników zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy. W myśl nowej regulacji strony stosunku pracy mogą w umowie o pracę ustalić dopuszczalną liczbę godzin pracy ponad określony w umowie wymiar czasu pracy, którego przekroczenie uprawnia pracownika, oprócz normalnego wynagrodzenia, do dodatku do wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych w wysokości odpowiednio 100% lub 50% wynagrodzenia.

Ustawodawca wykluczył możliwość naruszenia zasady przeciętnie 5-dniowego tygodnia pracy, stanowiąc, iż pracownikowi, który ze względu na konieczność prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii, a także szczególnych potrzeb pracodawcy wykonywał pracę w dniu wolnym od pracy, wynikającym z rozkładu czasu pracy w przeciętnie 5-dniowym tygodniu pracy, przysługuje w zamian inny dzień wolny od pracy udzielony pracownikowi do końca okresu rozliczeniowego, w terminie z nim uzgodnionym. Oznacza to, że za pracę w takim dniu nie może być wypłacone wynagrodzenie z odpowiednim dodatkiem.

Praca w porze nocnej

Pora nocna obejmuje 8 godzin między godzinami 21.00 a 7.00.

Pracownikiem pracującym w nocy jest pracownik, którego rozkład czasu pracy obejmuje w każdej dobie co najmniej 3 godziny pracy w porze nocnej lub którego co najmniej 1/4 czasu pracy w okresie rozliczeniowym przypada na porę nocną, jest pracującym w nocy. Pracodawca, na pisemny wniosek pracownika pracującego w nocy jest obowiązany powiadomić właściwego inspektora pracy o zatrudnianiu pracowników pracujących w nocy.

Nie dotyczy to:

- pracowników zarządzających w imieniu pracodawcy zakładem pracy,
- przypadków konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii.

WAŻNE! Czas pracy pracującego w nocy nie może przekraczać 8 godzin na dobę, jeżeli wykonuje prace szczególnie niebezpieczne albo związane z dużym wysiłkiem fizycznym lub umysłowym.

Wykaz prac szczególnie niebezpiecznych albo związanych z dużym wysiłkiem fizycznym lub umysłowym określa pracodawca w porozumieniu z zakładową organizacją związkową. Jeżeli u pracodawcy nie działa zakładowa organizacja związkowa - z przedstawicielami pracowników wybranymi w trybie przyjętym u danego pracodawcy, oraz po zasięgnięciu opinii lekarza sprawującego opiekę zdrowotną nad pracownikami, uwzględniając konieczność zapewnienia bezpieczeństwa pracy i ochrony zdrowia pracowników. Obowiązek ustalania pory nocnej ma ścisły związek ze stosowaniem przepisów o charakterze ochronnym, ograniczającym możliwość wykonywania pracy w porze nocnej przez niektórych pracowników, np. kobiet w ciąży oraz

pracowników młodocianych - nawet za ich zgodą, pracowników (bez ich zgody) sprawujących rzeczywistą opiekę nad dzieckiem zarówno własnym, jak i dzieckiem małżonka, a także dzieckiem przysposobionym.

Praca w niedziele i święta

W myśl nieco zmienionych unormowań praca w niedziele i święta jest dozwolona w ściśle określonych przypadkach.

W niedziele i święta można wykonywać pracę:

- w razie konieczności prowadzenia akcji ratowniczej w celu ochrony życia lub zdrowia ludzkiego, ochrony mienia lub środowiska albo usunięcia awarii,
 - w ruchu ciągłym,
 - przy pracy zmianowej,
 - przy niezbędnych remontach,
 - w transporcie i w komunikacji,
 - w zakładowych strażach pożarnych i w zakładowych służbach ratowniczych,
 - przy pilnowaniu mienia lub ochronie osób,
 - w rolnictwie i hodowli,
 - w stosunku do pracowników zatrudnionych w systemie czasu pracy, w którym praca jest świadczona wyłącznie w piątki, soboty, niedziele i święta,
 - przy wykonywaniu prac koniecznych ze względu na ich użyteczność społeczną i codzienne potrzeby ludności, w szczególności w:
 - placówkach handlowych, gastronomii,
 - zakładach świadczących usługi dla ludności, zakładach hotelarskich,
 - jednostkach gospodarki komunalnej,
 - zakładach opieki zdrowotnej i innych placówkach służby zdrowia przeznaczonych dla osób, których stan zdrowia wymaga całodobowych lub całodziennych świadczeń zdrowotnych,
 - jednostkach organizacyjnych pomocy społecznej oraz placówkach opiekuńczo-wychowawczych, zapewniających całodobową opiekę,
 - zakładach prowadzących działalność w zakresie kultury, oświaty, turystyki i wypoczynku.
- Do pracy w święto przypadające w niedzielę stosuje się przepisy dotyczące pracy w niedzielę.
- Pracownik pracujący w niedziele powinien korzystać co najmniej raz na 4 tygodnie z niedzieli wolnej od pracy. Nie dotyczy to pracownika zatrudnionego w weekendowym systemie czasu pracy. Z wyłączeniem pracowników zatrudnionych w systemie pracy weekendowej, pracownikowi wykonującemu pracę w niedziele i święta pracodawca jest obowiązany zapewnić inny dzień wolny od pracy:

- w zamian za pracę w niedzielę - w okresie 6 dni kalendarzowych poprzedzających lub następujących po takiej niedzieli. Jeżeli nie jest możliwe wykorzystanie w takim terminie dnia wolnego od pracy w zamian za pracę w niedzielę, pracownikowi przysługuje dzień wolny od pracy do końca okresu rozliczeniowego, a w razie braku możliwości udzielenia dnia wolnego od pracy w tym terminie - dodatek do wynagrodzenia w wysokości 100% wynagrodzenia, za każdą godzinę pracy w niedzielę.
- w zamian za pracę w święto - w ciągu okresu rozliczeniowego. Jeżeli nie jest możliwe wykorzystanie w takim okresie, pracownikowi przysługuje dodatek do wynagrodzenia w wysokości 100% wynagrodzenia za każdą godzinę pracy w święto.

>Urlopy

Wchodzące w życie 1 stycznia 2004 r. nowe przepisy urlopowe zwiększają minimalny wymiar urlopu wypoczynkowego z 18 na 20 dni oraz zmieniają zasady nabywania prawa do urlopu wypoczynkowego.

Prawo do pierwszego w życiu urlopu pracownik będzie nabywał już z upływem jednego miesiąca pracy,

a nie jak obecnie – po sześciu miesiącach. Wymiar urlopu wypoczynkowego w roku kalendarzowym, w którym pracownik podejmuje pracę po raz pierwszy, jest jednak proporcjonalny do okresu zatrudnienia (po każdym miesiącu pracy przysługuje 1/12 urlopu należnego pracownikowi po roku pracy). Wymiar urlopu pracownika zatrudnionego w niepełnym wymiarze czasu pracy, np. na 1/2 etatu, będzie ustalany proporcjonalnie do wymiaru jego czasu pracy. Oznacza to, że pracownik zatrudniony na pół etatu będzie miał prawo do urlopu w wymiarze 10 lub 13 dni, a więc połowy urlopu przysługującego pracownikowi zatrudnionemu na cały etat.

Zmienia się zasady udzielania urlopu wypoczynkowego. Jak wyjaśnia nasz ekspert Janina Suzdorf z Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej, urlop wypoczynkowy będzie udzielany wyłącznie w takie dni, które są dla pracownika dniami roboczymi, zgodnie z obowiązującym go rozkładem czasu pracy. Urlop wypoczynkowy ma być udzielany w wymiarze godzinowym odpowiadającym dobowemu wymiarowi czasu pracownika w danym dniu. Jeżeli zatem w dniu, w którym ma być udzielony urlop, pracownik miałby wykonywać pracę przez 12 godzin, urlop zostanie udzielony w wymiarze 12 godzin; jeżeli natomiast dobowy wymiar czasu pracy wynosi np. 4 godziny (dla pracownika zatrudnionego na 1/2 etatu), urlop zostanie udzielony w wymiarze 4 godzin.

(opracowano na podstawie publikacji zamieszczonej w „Gazecie Prawnej” oraz „Rzeczpospolitej”)

>> Co podpisało z pracodawcami OPZZ czyli jak zdradzono pracowników

23 grudnia OPZZ podpisało porozumienie z pracodawcami, którego warunków nie akceptuje ani Solidarność, ani Forum Związków Zawodowych. Niektóre z zapisów służą poważnemu osłabieniu pozycji związków zawodowych w zakładach pracy. Być może o to chodzi?

W opinii "S" najbardziej fatalny zapis dotyczy układów zbiorowych pracy.

Po raz pierwszy związki poczuły się w tej sprawie poszkodowane, kiedy Trybunał Konstytucyjny orzekł o możliwości wypowiedziania układów zbiorowych pracy przez jedną ze stron.

Było to groźne, bo zainteresowani wypowiedzeniem byli tylko pracodawcy. Po takim rozstrzygnięciu mieliśmy do czynienia ze stu kilkudziesięcioma wypowiedzeniami układów zbiorowych w skali kraju.

Wkrótce okazało się jednak, że pomimo wypowiedzenia układu, w dalszym ciągu istnieje pewna ochrona praw nabytych, wynikająca z faktu, że po wypowiedzeniu układu należy indywidualnie, każdemu pracownikowi wypowiedzieć umowę o pracę. A staje się to możliwe dopiero po zmianie regulaminu wynagrodzeń.

W każdym zakładzie pracy, z chwilą kiedy nie ma już układu zbiorowego, na pracodawcy spoczywa obowiązek wprowadzenia takiego regulaminu i wynegocjowania go ze stroną związkową. I negocjacje takie mogą być polem do obrony interesów pracowniczych. Tymczasem zmiana zawarta w grudniowym porozumieniu z pracodawcami, do której rękę przyłożyło OPZZ, polegać by miała na tym, że to prawo do obrony zniknie. Jeśli w ciągu 20 dni przed terminem rozwiązania układu zbiorowego pracy nie uda się pracodawcy wynegocjować ze związkami regulaminu wynagradzania, będzie mógł wprowadzić regulamin samodzielnie. - Już samo takie rozwiązanie zawarte w porozumieniu jest dla nas wystarczającym powodem, żeby odmówić złożenia podpisu pod tym dokumentem - powiedział Janusz Śniadek. A są tam jeszcze inne zapisy również dla nas niesłychane. Zgoda jakiegokolwiek związku na to, aby informować komisję zakładową (Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

dową o zamiarze wypowiedzenia umowy o pracę pracownikowi... już po fakcie wypowiedzenia jest dla nas czymś niepojętym. Naszym zdaniem to rozwiązanie jest sprzeczne z dyrektywami innymi dotyczącymi zasad konsultacji i dialogu społecznego. Gdyby zostało wprowadzone, o wypowiedzeniu pracy członkowi związku organizacja związkowa informowana byłaby równocześnie z wręczeniem mu wypowiedzenia. To praktycznie pozbawia możliwości obrony pracownika przed zwolnieniem.

Sprawą nie do przyjęcia jest też sposób uregulowania kwestii umów na czas określony. Debata wokół tej sprawy toczyła się długo, o patologiiach wynikających z mnożenia się umów na czas określony było głośno. Podobnie jak o pozbawianiu osób bez stałego zatrudnienia prawa do kredytów mieszkaniowych w bankach, co powoduje, że tworzy się grupa pracowników drugiej kategorii, nie mających szans na stabilizację i zaspokajanie czasem zupełnie elementarnych, życiowych potrzeb. Parlament jesienią ub.r. w trybie dostosowania kodeksu pracy do norm unijnych przywrócił formułę, że trzecia umowa o pracę na czas określony staje się automatycznie umową na czas nieokreślony. Taki stan prawny obowiązywać miał od 1 maja tego roku. Jednak w grudniowym porozumieniu z OPZZ ponownie zawarto regulację przywracającą swobodę zawierania umów na czas określony, opatrując ją tylko warunkiem, że będzie to umowa zawarta na minimum 12 miesięcy.

Takie wydłużenie czasu niczego nie rozwiązuje, bo my już dzisiaj mamy do czynienia z sytuacją, że pracodawcy zawierają na kilka lat umowy na czas określony. Takiego pracownika faktycznie wyprowadza się spod gwarancji wynikających z kodeksu pracy. W tej chwili wprowadza się co prawda obowiązek informowania związku zawodowego o rozwiązaniu umowy o pracę z osobą zatrudnioną na czas określony, ale takie osoby nie są w ogóle zainteresowane przynależnością do związku. I ma to swoją logikę, bo skoro umowa na czas określony wygasa, przed tym zdarzeniem związek i tak nie będzie w stanie pracownika obronić. Zapowiada się więc powrót mnożenia się umów na czas określony - przewiduje Śniadek.

"S" nie akceptuje też pełnej swobody stosowania przerywanego czasu pracy. W obecnym stanie prawnym istnieje możliwość wprowadzenia w zakładach pracy przerywanego czasu pracy. Tego typu regulacje mogły być wprowadzone w drodze negocjacji, w układzie zbiorowym. Propozycja zawarta w porozumieniu z OPZZ rozszerza tę możliwość na wszystkie zakłady pracy, nawet tam, gdzie nie ma związków zawodowych.

- Nie muszę przekonywać, jaka jest pozycja pracownika w negocjacjach z pracodawcą przy 20-procentowym bezrobociu, a są powiaty, gdzie bezrobocie dochodzi do 40 proc. Tam pracodawca będzie mógł jednostronnie narzucić formułę przerywania czasu pracy. Są w tym porozumieniu elementy, które oceniamy pozytywnie. Ale już sama kwestia konsekwencji wypowiedzenia układów zbiorowych w żaden sposób nie jest kompensowana pozostałymi, pozytywnymi rozwiązaniami. A jeśli do tego dodamy brak konsultacji wypowiedzeń czy sprawę umów na czas określony, firmowanie takiego porozumienia jest dla nas absolutnie nie do przyjęcia.

Komunikat Komisji Krajowej NSZZ Solidarność z dnia 6 stycznia 2004 r

W dniu 06 stycznia 2004 r. odbyło się w Gdańsku posiedzenie prezydium Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność", podczas którego

przyjęto Stanowisko ws. porozumienia OPZZ z pracodawcami z dnia 23 grudnia ubiegłego roku. Prezydium KK wyraża swój niepokój wobec zamiaru wprowadzenia w prawie pracy zmian wynikających z tego dokumentu. Zdaniem NSZZ "Solidarność" żadne racje nie usprawiedliwiają ustępstw prowadzących do kolejnego dramatycznego pogorszenia sytuacji prawnej i materialnej pracowników, między innymi w następujących przypadkach:

- umożliwienie pracodawcom jednostronnego narzucania obniżki płac;

- zwolnienie pracodawców z obowiązku konsultacji ze związkami zawodowymi zamiaru zwolnienia pracownika przed wręczeniem mu wypowiedzenia;

- udzielenie pracodawcom nieograniczonej swobody co do liczby umów o pracę na czas określony zawieranych z pracownikami;

- powszechnego stosowania przerywanego czasu pracy.

NSZZ "Solidarność" apeluje do kierownictwa OPZZ i członków organizacji w nim zrzeszonych o ponowne przeanalizowanie porozumienia i odstąpienie od niego w części powodującej szczególnie negatywne konsekwencje dla pracowników.

>>Przegląd prasy

465 zł pensji a ludzka godność

Wyzysk pracowników uznaje się w Polsce za rzecz normalną. Właściciele firm wiedzą, że znalezienie zatrudnienia graniczy dzisiaj z cudem, więc ich podwładni zrobią niemal wszystko, aby tylko zachować źródło dochodu. Setki tysięcy ludzi, pracując każdego dnia po kilkanaście godzin, otrzymuje za to groszowe miesięczne wynagrodzenia, często zresztą z dużym opóźnieniem.

Dramatycznie wysokie bezrobocie jest przyczyną wielu patologii na rynku pracy w Polsce. Najgorsze jest to, że wykorzystywanie pracowników odbywa się najczęściej w majestacie prawa przy wymuszonej - zazwyczaj okolicznościami życiowymi - zgodzie ich samych.

Darmowi stażyci - filarem wielu firm

Dużo firm znalazło sobie świetny sposób na to, aby znaczącą część zadań wykonywali dla nich ludzie za darmo. Metoda jest naprawdę bardzo prosta. Pracodawca oferuje zatrudnienie na trzy albo sześciomiesięczny okres próbny bez żadnego wynagrodzenia. Nazywa się to zazwyczaj stażem albo praktyką. Często wprost mówi pracownikowi, że nie ma co liczyć na późniejszy etat, ale mamy go korzyściami zdobycia doświadczenia zawodowego czy umiejętności, które będzie mógł wpisać do CV. Czasami właściciel firmy obiecuje w ofercie, że po okresie próbnym ci pracownicy, którzy się sprawdzą,

dostaną stałe zatrudnienie. Ale jakże często zdarza się tak, iż żaden się nie sprawdza. W związku z tym na bezpłatny okres próbny bierze się kolejną grupę osób.

- Na staże poszukuje się przede wszystkim ludzi młodych, którzy są otwarci na zdobycie jakiegos doświadczenia, a równocześnie najbardziej zdeterminowani w poszukiwaniu pracy. Moja trzymiesięczna praktyka w dziale marketingu jednej z firm komputerowych została zakończona rozmową z bezpośrednim przełożonym, który uznał, iż wykazuję się słabą skutecznością i małymi efektami. Na odchodne dano mi zaświadczenie o odbyciu stażu - opowiada Bartek, student V roku marketingu i zarządzania.

Dzięki opisanemu fortelowi wiele przedsiębiorstw, szczególnie firm o wyrobionej już marce i określonej renomie, ma stale darmowych pracowników, dzięki którym może znacznie obniżyć koszty funkcjonowania. Z prawnego punktu widzenia wszystko jest w porządku, bo zatrudniający się sami wyrażają zgodę na świadczenie usług za darmo. A z moralnego?

W gazetowych dodatkach "Praca" oraz w Internecie znajduje się dużo ogłoszeń dotyczących bezpłatnych praktyk. Na przykład na stronie www.praca.pl można znaleźć ofertę Central European Science Journals - wydawnictwa elektronicznych czasopism naukowych, które poszukuje osób na stanowisko "Praktykanta". Z ogłoszenia można się dowiedzieć, że do zadań tej osoby będzie należało wspomaganie prac badawczych w środowisku internetowym, analiza środowiska naukowego i wydawniczego oraz wspieranie działań marketingowych, czyli zapewne pełen zakres obowiązków zwykłego pracownika. A co w zamian? "Możliwość zdobycia doświadczenia zawodowego". Ani słowa o ewentualności późniejszego zatrudnienia. Analogiczną propozycję składa na przykład w portalu onet.pl międzynarodowa firma doradztwa personalnego Hill International. Jaką korzyść może uzyskać pracownik, który będzie odpowiadał m.in. za asystowanie przy prowadzeniu projektów rekrutacyjnych i administrowanie bazą danych? Odpowiedź, która znajduje się w samej ofercie brzmi: "Po zakończeniu praktyk wydajemy rekomendację i świadectwo odbycia praktyk"

Pracuj normalnie - jedź minimalnie Darmowi pracownicy jako filar wielu firm to nie jedyna patologia, która staje się normą, na krajowym rynku pracy. Olbrzymim problemem jest wypłacanie w Polsce, za pełnoetatową pracę, pensji, których wysokość urąga ludzkiej godności.

- Zatrudniłem się w firmie branży odzieżowej. Wykonuję pięć dni w tygodniu po osiem godzin pracę fizyczną, która polega na cięciu skór, aby przygotować je do dalszej obróbki. Zarabiam na czysto 465 zł - mówi 25-letni Tomek z Warszawy. - Cieszę się, że mam chociaż taką pracę, bo moi rodzice są rozwiedzeni, a mama jako salowa w szpitalu zarabia niewiele więcej. To nie jest przykład odosobniony. W dodatku Gazety Wyborczej "Praca" właściciel myjni szuka pracownika do obsługi stacji.

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

Daje płacę w wysokości 600 złotych. Wiele ofert, które pozyskał Urząd Pracy m.st. Warszawy przy ulicy Grochowskiej, zawiera podobnie żenujące stawki wynagrodzeń. Można tam znaleźć propozycje zatrudnienia m.in. kucharki - pensja w wysokości 500 zł, fryzjera - 600 zł, pracownika fizycznego - 600 zł, księgowej - 600 zł.

Dla porównania - wysokość zasiłku dla bezrobotnych wynosi obecnie 450,54 zł netto.

Ostatnio można też było przeczytać ciekawą propozycję pracy na wspomnianej stronie internetowej www.praca.pl: "Pilnie poszukujemy osoby dyspozycyjnej 6 dni w tygodniu w godzinach przedpołudniowych do roznoszenia ulotek w Sosnowcu. W zamian oferujemy darmowy, roczny kurs języka angielskiego". Można powiedzieć, że ten pracodawca dba o rozwój swoich pracowników.

Sierakowska - spróbuj żyć za 50 zł tygodniowo

Trzeba ponownie stwierdzić, że właściciel firmy nie łamie formalnie prawa, zatrudniając osobę, której oferuje skandalicznie niskie wynagrodzenie, np. 465 złotych miesięcznie. Ale trzeba też podkreślić bez żadnych eufemizmów - to jest wyzysk w najczystszej postaci. Jak można żyć, zarabiając takie pieniądze? Przecież czynsz za dwupokojowe mieszkanie wynosi w stolicy 300-450 zł. Czy takie osoby mają się odzwyczczać od jedzenia?

Niedawno w jednej z gazet posłanka Izabella Sierakowska z SLD radziła, jak można zrobić tygodniowe zakupy za 50 zł. Pomińmy wartość odżywczą i zdrowotną zaproponowanych przez parlamentarzystkę produktów oraz to, za ile jada ona posiłki w restauracji sejmowej. Ważniejsze jest bowiem stwierdzenie, że lepiej byłoby, gdyby pani poseł i firmowany przez nią rząd Leszka Millera zastanawiali się raczej nad tym, aby w Polsce zakazano zatrudniania ludzi za głodowe pensje. Rzekomo lewicowi posłowie SLD niespecjalnie, jak widać, przejmują się faktem, że w naszym kraju coraz więcej ludzi musi właśnie kalkulować, jak przeżyć za 50 zł, a czasem nawet i mniej. Korzystniejsze byłoby, gdyby posłanka Sierakowska zaproponowała np. zmiany w funkcjonowaniu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, aby ten z kolei nie pożerał pensji pracownikom.

Nie można przy tej okazji nie wspomnieć po raz kolejny, że pracowników wykorzystuje się również, nie wypłacając terminowo należnych im pensji. To zaś pozbawia całe rodziny niezbędnych środków do życia. Wyzysk polega również na zmuszaniu do pracy poza ustalonym limitem godzin, często do późnego wieczora, bez jakiegokolwiek rekompensaty finansowej. Pracodawcy wiedzą, że mogą sobie na to pozwalać i nikt nie będzie się skarżył. Dzisiaj bowiem pracę na jakimkolwiek stanowisku traktuje się jak skarb, o który trzeba się maksymalnie troszczyć i nie wolno na nic narzekać.

Problem haniebnego i bezwzględного wykorzystywania pracowników w naszym kraju poruszył niedawno w swoim orędziu do uczestników XXI Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę Ojciec Święty Jan Paweł II.

- W sposób szczególnie powierzam Maryi tych, którzy

w obawie przed utratą zatrudnienia znoszą upokorzenia, są wyzyskiwani i oszukiwani - napisał papież.

Wzywał on także pracodawców do wypłacania sprawiedliwej zapłaty za wykonaną pracę.

Wielka samoobrona, czyli populizm oświecony

W kwestii dojenia państwa prym wiedzie SLD, ale inne partie też potrafią

Wydawało się, że Lepper jest w zagraniach pod publiczność nie do zdystansowania. A jednak.

Przelicytowała go partia Rokity i Tuska, proponując w Sejmie tuż przed świętami likwidację przyszłorocznej trzynastki dla tzw. erki, czyli parlamentarzystów i wyższych urzędników rządowych.

- Do tej pory Samoobrona była uważana za partię populistyczną. Ale dzisiaj oddajemy wam cześć, populistom z Platformy Obywatelskiej - grzmiał z trybuny sejmowej Lepper.

Trudno się dziwić liderowi Samoobrony, że w ten sposób wygrał dla siebie gest Platformy. Zresztą opinia Leppera pokrywała się z odczuciami większości obserwatorów sceny politycznej. Według nich propozycja PO nie była inicjatywą spontaniczną, lecz przemyślaną reakcją na apel w sprawie trzynastek jednej z bulwarowych gazet. W efekcie pomysłu, mający w zamierzeniu uciechyć naród, został przez Sejm odrzucony. Nie pomogło odwoływanie się Rokity do sumienia posłów. Odrzucono propozycję pod pretekstem podsuniętym przez marszałka Sejmu Marka Borowskiego. Uznał on ją za niespełniającą wymogów legislacyjnych. Wiadomo było jednak, że pomysłu PO jednego posła zmierzył swoim populizmem, drugich - chęcią wyjęcia im z kieszeni kilkunastu tysięcy złotych. Tych, co gotowi byli mimo wszystko zrezygnować z tych trzynastek w obliczu miserii państwa, było za mało, by pomysł przeforsować. Wygrała samoobrona własnej kieszeni. Przeciw rezygnacji z trzynastek głosowali przede wszystkim posłowie koalicji SLD i UP.

Dla ratowania twarzy posłów klub Prawa i Sprawiedliwości złożył w Sejmie propozycję zmian ustawowych dla likwidacji owych trzynastek dla parlamentarzystów i osób pełniących wyższe urzędy państwowe. Uzasadniali to daniem przykładu dla cięć budżetowych. Jednak likwidacja trzynastek miałaby nastąpić dopiero - jeśli w ogóle posłowie to poprą - w 2005 roku. Gdy kadencja Sejmu będzie się kończyła. W odczuciu opinii publicznej Platforma Obywatelska, proponując likwidację trzynastek, chciała uzyskać dalsze procenty w sondażach popularności. Wciąga się tym filantropijnym gestem w lawinę populistycznych imprez w wykonaniu prominentów na rzecz biednych, jaka przewinęła się przed świętami przez kraj. Począwszy od krzątania wśród biednych pani prezydentowej, poprzez dokarmianie bezdomnych na placach i dworcach świątecznymi smakołykami aż po występy w stroju św. Mikołaja marszałka Borowskiego et consortes, rozdających

dzieciom prezenty w supermarketach. Wszystko przekazywane przez telewizję. **Afera mostowa w tle** Trudno też nie łączyć nagłego zrywu filantropii w PO, programowo jakże dalekiej od wrażliwości społecznej, z niedawną warszawską aferą mostową. Mocno nadwerżyła ona wizerunek tej partii. Pierwszy raz, kiedy ujawniono udział w niej i sprawstwo czołowych polityków Platformy. Drugi, kiedy jej sąd koleżeński z całej grupy członków PO, zamieszanych w ów przekręt, sankcją objął tylko trzech; jedną osobę wyrzucono z partii, dwie zawieszono. Do tego liderzy partii "przeoczyli" rolę w tej aferze dwóch najbardziej prominentnych członków: byłych prezydentów stolicy Pawła Piskorskiego (obecnego sekretarza PO) i Wojciecha Kozaka.

Tą miękką reakcją liderów PO na sprawę Rokita całkowicie zanegował wcześniejsze zapewnienia, że jego partia będzie zwalczała ostro i zdecydowanie korupcję w swoich szeregach. Wywołało to wiele złości pod adresem PO. Błyskotliwa akcja z rezygnacją z trzynastek miała zatrzeć te kompromitujące ją zdarzenia. **Lepiej późno niż wcale, ale...**

Zarzuty o cyniczne wygrywanie dla partyjnych celów filantropijnych gestów Platformy nie są łatwe do odrzucenia. Wszak liderzy PO są w Sejmie od początku III RP, było więc mnóstwo czasu na ograniczanie przywilejów władzy, przejętych po komunizmie. A oni je konserwowali. Jako posłowie Kongresu Liberalno-Demokratycznego, potem Unii Wolności, wreszcie PO. Rokita był nawet za rządów Suchockiej szefem Urzędu Rady Ministrów, zawiadującego przywilejami.

Można jednak powiedzieć: lepiej późno niż wcale. Ale te trzynastki to drobniaczek w obliczu tego, jak kosztowna jest nasza władza. Tym bardziej że są jeszcze czternastki. Do zmiany jest cały system przywilejów. Rozbuchany, nie liczący się z możliwościami państwa, niespotykany w demokratycznym świecie. Zarobki posłów i władz państwowych są wyższe niż w krajach bogatych, jeśli liczyć je nie nominalnymi sumami, ale wielokrotnością przeciętnej pensji. Niesłychana na Zachodzie liczba samochodów służbowych z osobistymi kierowcami (po dwóch na każdy samochód, bo używany przez cały dzień), telefony komórkowe, rządowe wczasowiska, sanatoria, lecznice. Tyle już na ten temat napisano, ale to wciąż trwa.

System przywilejów - skansenem PRL

Twórcy Muzeum Komunizmu w Warszawie mówią, że chcą muzeum żywego, multimedialnego. Najlepszym jest właśnie system przywilejów władzy w Polsce. Specjalne wczasowiska i luksusowe lecznice dla władzy (wciąż obejmujące 6000 osób, bo wraz z parlamentarzystami, przedstawicielami władzy szeroko pojętej także ich żony i dzieci!) to przecież realny skansen komunizmu.

Panowie posłowie z PO, z PiS-u, z LPR (na pozostałe nie ma co liczyć), jeśli chcecie, by naród zaakceptował plan Hausnera choć w części, zaczynajcie cięcia od władzy. Opracujcie systemowe, a nie drobne, jak te trzynastki, które są gestem

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

teatralnym, ograniczenia przywilejów władzy. To wasze popisowe zadanie. Naród to doceni.

Teresa Kuczyńska

Obłaskawić polityka

Zegarki Millera, wykłady Oleksego, mieszkanie Klicha

Leszek Miller wzbogacił się o pięć zegarków. Poseł Piotr Gadzinowski o chiński wazon. Z sejmowe go rejestru korzyści możemy się też dowiedzieć, że porucznik Borewicz znów powrócił do aktorstwa. Do rejestru posłowie mają obowiązek wpisywać wartościowe podarki, sponsorowane podróże i dodatkowe prace. Ostatniego wpisu dokonał Leszek Miller - otrzymał zegarek Maurice Lacroix. Premier ma już całą kolekcję. Do każdego krawata może więc zakładać inny zegarek albo od prezydenta, albo od premiera Włoch, tygodnika "Wprost" lub od klubu Polonia Bydgoszcz. Wszystkie - renomowanych firm. Miller do rejestru wpisał też gwiazdkowe souveniry "alkohol, słodycze i inne wiktuały". Precyzyjna jest również posłanka SLD Agnieszka Pasternak. W spisie umieściła nawet pierścionek zaręczynowy, obrączkę i inne prezenty ślubne.

Porucznik Borewicz z serialu "07 zgłoś się", czyli poseł SLD Bronisław Cieślak, nie należy do najbardziej pracowitych parlamentarzystów. W Sejmie zabiera głos raz na dwa miesiące, zagrał natomiast w serialu "Tak czy nie" rolę narratora, za co otrzymał 10 tys. zł. - Przyjemnie jest czasami wrócić do aktorstwa. Zławsza że ta ubiegłoroczna rola wymagała ode mnie tylko trzech dni zdjęciowych - tłumaczy Cieślak. Honoraria stanowią często niezły dodatek do poselskiej pensji. Zławsza jeśli parlamentarzysta wyklada na prywatnych uczelniach. Najcenniejszy jest Józef Oleksy. Tylko w 2003 roku przewodniczący Komisji Europejskiej zarobił 95 tys. zł! Wykladał nie tylko na uczelniach, ale też w Cementowni Górażdże, gdzie otrzymał pięć tysięcy złotych honorarium. Nieźle radzi sobie też Tadeusz Iwiński. Zarobił ponad 50 tys zł.

Rodzina bywa podporą także dla posłów. Były rzecznik rządu Michał Tober spodziewa się potomka, więc zamienił mieszkanie na większe. Na ten cel dostał od rodziców 19 tys. zł. "Otrzymałem od mamy darowiznę w wysokości 50 tys. zł - ? wyznaje z kolei Andrzej Gawłowski, poseł SLD. Najbardziej hojni okazali się rodzice Bohdana Klicha z Platformy Obywatelskiej. Podarowali mu mieszkanie o wartości ponad 200 tys. zł. W Sejmie jest duża grupa miłośników kultury chińskiej. Piotr Gadzinowski z SLD dumny jest z podarunku - wazonu porcelanowego "o dużej wartości estetycznej" od ministra kultury Chin i kompletu medali ceramicznych od władz miasta Xian. Z kolei Janusz Lisak, poseł UP, wyznaje, że dostał kolekcję płyt kompaktowych "Chinese Folk Music" od chińskiego ambasadora. Lisak ma też obraz od prezydenta Indonezji o intrygującym tytule "Ink, Nartha, Pengosekan, Ubud, Ball". Podróże kształcą, ale politycy znacznie rzadziej niż kiedyś korzystają z zaproszeń na wyjazdy sponsorowane. Zbigniew Kuźmiuk, poseł PSL, dzięki TVP bawił z małżonką na festiwalu w Sopocie. Telewizja pokryła koszty hotelu i koncertów. Zaproszenie otrzymałem jako szef klubu parlamentarnego. Inni też mogli skorzystać - wyjaśnia. Z kolei Ryszard Kalisz z SLD spędził trzy dni na turnieju Idea Prokom Open w Sopocie. Grzegorz Dolniak z PO wyjechał do Chin na zaproszenie tamtejszego parlamentu. Za przelot zapłacił sam. Tadeusz Cymański, poseł PiS dostał laptopa IBM o wartości 4599 zł. To była nagroda za nie lada wyczyn. Parlamentarzysta wygrał w

symultanie z Anatolijem Karpowem, byłym mistrzem świata w szachach.

KATARZYNA NOWICKA

W zsypie, w kanale, na dworcu

Problem najwyższego w Europie bezrobocia polskiego został w pewnym momencie - w kampanii wyborczej - nazwany przez obecnego premiera, Leszka Millera, "polską racją stanu". Nie mniejszym problemem III RP jest bezdomność. Mówi się jednak o tym tylko wtedy, gdy chwyci mród i bezdomni setkami umierają na działkach, pod mostami, na ulicach. Ilu ludzi żyje u nas bez dachu nad głową, nie wie nikt. Natomiast skąd się wzięli - mniej więcej wiadomo. To byli mieszkańcy likwidowanych, wraz z fabrykami, hoteli robotniczych. Także ci, którzy nie mogli sprostać wysokim kosztom utrzymania lokalu i "ruszyli w Polskę". Opuszczający więzienia, wreszcie ofiary ustawy o eksmisjach przyjętej przez sejm 10 lat temu.

Profesor Janusz Czapiński powiedział dwa lata temu, że "za PRL nikt nikogo z mieszkań nie wyrzucał, winna jest więc przede wszystkim eksmisja na bruk". Można tę kwestię rozwinąć. Zdecydowana większość bezdomnych jest jednocześnie bezrobotna. Ludzie najpierw tracili pracę, a dopiero potem dach nad głową. A bezdomnym trzeba umieć być...

Bezdomność to za mało...

- Kiedy w 1978 roku zakładaliśmy pierwsze schronisko - mówi Ewa Jagodzińska, prezes Stowarzyszenia Pomocy Bezdomnym - jedynym kryterium przyjmowania była bezdomność. Teraz bezdomni powinni być czysti i posiadać źródło dochodu. W dodatku postępuje specjalizacja - pomaga się narkomanom, alkoholikom, ofiarom przemocy w rodzinie, a dla zwykłych bezdomnych miejsca nie ma.

Zapytana, ilu jest w stolicy bezdomnych, odpowiedziała, że ma u siebie karty 9 tys. osób, ale zgłasza się do ośrodków pomocy co czwarty bezdomny, więc zakłada, że jest ich w Warszawie nie mniej niż 36 tysięcy.

Dowiedzieć się, ilu jest bezdomnych w całej Polsce nie sposób. Biuro Prasowe GUS podaje, że są ich 34 tysiące. Główny specjalista Departamentu Pomocy Społecznej Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej ocenia, że bez dachu nad głową jest 30 tysięcy Polaków...

Pół miliona prezydenta

A 27 grudnia 2000 roku, na opłatku wigilijnym bezdomnych w Centrum Pomocy Bliźniemu "Monar-Markot", Aleksander Kwaśniewski powiedział: "Według moich szacunków w Polsce jest pół miliona bezdomnych i ich liczba ciągle wzrasta". Liczbę podaną przez prezydenta wymieniał też - w 2000 roku - Wydział Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Na przestrzeni ostatnich lat można było usłyszeć, przeczytać diametralnie różne liczby określające skalę bezdomności. 30, 80, 100, 130 tysięcy... Można by się zapytać, dlaczego GUS i Departament Pomocy Społecznej MGP i PS są tacy skromni w swoich ocenach. Zarówno Wiesław Łagodziński (GUS), jak i Jerzy Kobiak (ministerstwo) tłumaczyli, że oni podają tylko to, co można faktycznie policzyć w badaniach

socjologicznych. Dla nich miernikiem jest liczba osób, które skorzystały z pomocy ośrodków dla bezdomnych. A takich jest tylko jakiś procent. Wielu nie chce poddać się rygorom panującym w ośrodkach. Wielu nie chce rezygnować z alkoholu, narkotyków, co w większości noclegowni jest warunkiem przyjęcia. Można by powiedzieć, że w miarę wiarygodnym sygnałem, ilu jest bezdomnych, był moment wręczania świadectw udziałowych NFI. Odebrało je - przed laty przecież - 34 tysiące bezdomnych. Marek Kotański powiedział wtedy, że to tylko mały procent tych, co nie mają gdzie mieszkać, bo kto w kanałach, na działkach, na klatkach schodowych słyszał o programie uwłaszczenia.

Pomoc nie zawsze za darmo

W wielu punktach pomocy trzeba za nią płacić. W jednej z warszawskich noclegowni za nocleg trzeba dać 5 zł i mieć dowód osobisty. W jednym z punktów wydawania darmowych zup można dostać zupę za darmo, ale już za obiad trzydniowy trzeba zapłacić 4,50 zł...

Oczywiście, państwo dotuje organizacje charytatywne pomagające bezdomnym. W ubiegłym roku przeznaczyło na ten cel 5 mln zł. Dotują je również gminy, na których ustawowo spoczywa obowiązek niesienia pomocy bezdomnym. Gdy gmina jest biedna - nie daje nic. Takie skupisko gmin jak Warszawa - daje. Od początku swojej kadencji prezydent Warszawy Lech Kaczyński przekazał na pomoc bezdomnym 3,8 mln zł. W ubiegłym roku miasto przeznaczyło dodatkowo 500 tys. zł na zimowe pogotowie, ale pieniądze dostały tylko te schroniska, które zwiększyły liczbę miejsc noclegowych. Drugim warunkiem była gotowość przyjmowania pijanych bezdomnych, chorych... Największą pomoc dostało Stowarzyszenie Pomocy Bezdomnym, bo tworzy nową noclegownię w budynku kolejowym na Woli. Organizacje dostały pieniądze pod koniec listopada, a wydać je musiały do 15 grudnia. Znaczy to, że w najcięższym okresie zimowym - styczeń, luty -

zabraknie środków na pomoc bezdomnym, bo następna pomoc dotrze do schronisk dopiero w marcu.

Mróz zabija...

Zima jest okresem, w którym liczy się ofiary "nadmiernego wychłodzenia organizmu". Ilu bezdomnych umiera rok w rok w wyniku nędzy, chorób - nie wie nikt. Zławsza że bezdomni są bardzo często nie-ubezpieczeni i żaden szpital nie chce ich przyjąć. W tym i ubiegłym roku media na temat "bezdomnych ofiar zimy" niemal zamilkły. Marcin Szyndler z Komendy Głównej Policji informuje, że tej zimy do 10 stycznia br. zmarło 87 osób, z tego połowa to bezdomni. Od zimy 1998/99 do chwili obecnej KGP zarejestrowało 1205 "zmarłych w wyniku nadmiernego wychłodzenia organizmu". Tylko minionej zimy było 312 ofiar mrozu. Jeszcze kilka lat temu z prasy, radia i telewizji można było dowiedzieć się, ile było ofiar zimy. W 1998/99 - 225. Zimą 2000/01 - 112. Podawane były też bieżące dane - 60, 80, 130 zamarniętych...

...media milczą

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Dziś najwidoczniej media publiczne, kierowane zasadą politycznej poprawności uważają, że o bezdomności lepiej nie mówić, a tym bardziej o jej ofiarach śmiertelnych. W styczniu br. tylko Rzeczpospolita poruszyła problem noclegowni i brakujących im pieniędzy. Ale w momencie, gdy pieniądze już zostały do ośrodków przekazane...

Nagłaśnianie tego problemu ma ogromne znaczenie, bo organizacje zajmujące się bezdomnością liczą na pomoc indywidualnych darczyńców, gdyż wiele firm wspierających je dotąd wycofało się. Milczenie mediów powoduje, że o dramacie setek tysięcy ludzi bez dachu nad głową nikt nie wie, więc nawet gdyby był gotów pomóc, nie wie komu i gdzie dać datkę.

W tym programie poczesne miejsce powinna zajmować strategia przeciwdziałania bezdomności. Niemcy obliczyli, że zapobieganie bezdomności jest siedem razy tańsze niż pomoc dla pozbawionych dachu nad głową. W Polsce, gdzie prawo do godnego życia jest zapisane w Konstytucji, sygnał zza Odry powinien być poważnie wzięty pod uwagę.

Tomasz Sypniewski

Bronią i zyskują

Ataki liberalnych mediów to znak, że Związek dobrze broni pracowników

Sondaże potwierdzają, że popularność Solidarności wzrosła, odkąd Związek zwinął parasol rozpostarty nad politykami. Za to z lektury Rzeczpospolitej i Newsweeka można odnieść wrażenie, że Polska byłaby rajem, gdyby nie związki zawodowe...

Barometr wydaje się niezawodny: liberalna prasa zaczyna serię ataków na Solidarność za każdym razem, gdy związek podejmuje większą akcję obrony praw pracowniczych.

Zaklinanie rzeczywistości

Gdy "S" upomniała się o nieotrzymujących wynagrodzeń i zagrożonych utratą miejsc pracy robotników ostrowskiego Wagonu - Newsweek (nr 36 z 2003 r.) zareagował artykułem: "Solidarność z wyłamanymi zębami". "Protestujący robotnicy muszą radzić sobie sami. Na słabnącą, bierną Solidarność nie mają co liczyć" - użalała się obłudnie w liberalnym tygodniku Amelia Łukasik, przedtem dziennikarka "bogoojczyźnianej" Telewizji Puls. Jej zdaniem związkowcy najczęściej przesiadają z sekretarkami w gabinetach. Zarzut śmieszy każdego, kto zna redakcję Newsweeka, w której biurokratów jest więcej niż piszących dziennikarzy, zaś ci drudzy trzęsą się ze strachu przed tymi pierwszymi...

Gdy Związek sprzeciwił się zawartym w planie Jerzego Hausnera zamiarom przerzucenia kosztów reformy finansów publicznych na najuboższych - za diagnozę Solidarności wzięła się Rzeczpospolita (12 stycznia 2004). W artykule "W interesie raczej własnym" udoświadnia, że związkowcy sprzeciwiają się Hausnerowi, bo boją się utraty wpływów. Podpiera te poglądy badaniami opinii, choć te właśnie były ostatnio dla "S" korzystne. Według OBOP z października ub.r. Solidarności ufa 23 proc. badanych, 64 proc. aprobuje strajki i demonstracje w obronie pracowników. Rzeczpospolita przywołuje za to notowania PBS: wynika z nich, że najwięcej Polaków uważa, że związkowcy dbają o własny aparat (83 proc.) i członków (75 proc.), zaś mniejszość, że mają na względzie interes całego społeczeństwa (24 proc.). Czy przesadza to - jak chciałby dziennik - że związki są źle postrzegane? Wiadomo, że Polacy oceniają surowo wszystkie niemal instytucje życia publicznego. Wedle CBOS z listopada ub.r. pracę sejmku pozytywnie postrzegają raptem 16 proc. Notowania "S" na tym tle prezentują

się dobrze. Poprawiły się przez ostatnie lata, w rankingach popularności "S" wyprzedziła OPZZ.

Przyprawianie gęby

Tymczasem Newsweek i Rzeczpospolita próbują upowszechnić stereotyp związkowców dbających wyłącznie o własne posady i zamkniętych w wygodnych gabinetach. W istocie tylko w ubiegłym roku "S" była obecna wszędzie tam, gdzie ważyły się prawa pracownicze: w Ostrowie Wielkopolskim i wrocławskim "Polarze", w zagrożonych kopalniach i Stalowej Woli. Kolejarze z "S" walczą nie o własne pensje, ale o utrzymanie połączeń regionalnych. Niemieccy wydawcy Newsweeka czy norwescy Rzeczpospolitej wspierają oligarchię, dla której plan Hausnera jest korzystny. Oligarchia zawsze robi interesy z rządzącymi, nawet jeśli mają księżycowe pomysły na gospodarkę. Prasa liberalna reklamuje Hausnera lepiej niż Trybuna, która doskonale wie, co elektorat SLD myśli o ulubionym wicepremierze Leszku Millerze. Aktyw OPZZ półtora roku temu na zjeździe w Spale przywitał kandydata na "Balcerowicza lewicy" huraganem gwizdów. Jeszcze niedawno główny zarzut czyniono Solidarności z zaangażowania w politykę. Gdy tylko Związek wycofał się ze struktur politycznych - atakowany jest z kolei za to, że nie dąży do wymiany rządu (Newsweek) ani nie występuje w imieniu całego społeczeństwa (Rzeczpospolita). Tak źle i tak niedobrze... Od amerykańskiego AFL-CIO nikt nie wymaga wystawiania własnego kandydata na prezydenta, zaś od francuskiego CGT - stanowiska w sprawie szczytu Unii Europejskiej. U nas liberalne media pracowicie rachują liczbę członków Związku i jego punkty w sondażach popularności. Tymczasem w badaniach czytelnictwa Newsweek ustępuje tygodnikowi Wprost, zaś Rzeczpospolita przegrywa ze "Śmieciowym" Faktem. Jednym słowem: lekarzu, wylecz się sam... Do Solidarności wciąż należy więcej ludzi, niż kupuje Newsweeka i Rzeczpospolitą razem wzięte.

Łukasz Perzyna

Misja złych usług

Zagraniczne fundacje i finansowane z zagranicy stowarzyszenia stanowią dziś siłę, która wpływa na polską gospodarkę i politykę zagraniczną

Przygotowana przez rząd ustawa o lobbingu mówi, że zdobywanie przychylności polityków czy dziennikarzy dla swoich celów musi być jawne. Ukryte jest przestępstwem lub co najmniej czynem nieetycznym.

Oto banki nagradzają dziennikarzy ekonomicznych za ich publikacje. Na przykład Citigroup ogłasza w gazetach przyjmowanie zgłoszeń dziennikarzy do swoich nagród, zaznaczając, że w grę wchodzi nagroda wysokiej wartości. Jest oczywiste, że autorzy krytycznych publikacji na temat banków nie mają szans. To już szósta edycja tej nagrody. BCC (Business Centre Club) nagradza dziennikarzy "Ostrymi Piórami" z odpowiednimi załącznikami. Podczas gali w Pałacu Lubomirskich otrzymał je ostatnio Paweł Ławiński, szef działu gospodarczego Gazety Wyborczej wraz z drugim dziennikarzem tej gazety. W tegorocznej edycji zostało przez BCC nagrodzonych 35 dziennikarzy z prasy, radia i telewizji. Czy może walczyli oni o społeczną odpowiedzialność biznesu (Corporate Social Responsibility), coraz popularniejszą w cywilizowanym globalistycznym kapitalizmie, lansowaną dziś przez Jana Krzysztofa Bieleckiego, dyrektora w EBOIR? Chyba nie, ich troską jest raczej pomyślność biznesu, który wspiera finansowo przez reklamy przychylnie mu media. Choć to lobbing jawny, to przecież podejrzany. Niszczący dziennikarską niezależność. Dziennikarz powinien być opłacany tylko przez redakcję, a jeśli nagradzany, to przez organizację społeczną. Inaczej nagrody są przekupywaniem. Kto

natomiast nie tyle może lobbuje, co sponsoruje Henrykę Bochniarz, szefową Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych, i za co? Została ona właśnie laureatką prestiżowej Nagrody im. Andrzeja Bączkowskiego. Patron tej nagrody był działaczem Solidarności w trudnych czasach, potem wybitnym, ofiarnym działaczem społecznym i państwowym. Czy to może laureatka tej nagrody walczyła o wspomnianą społeczną odpowiedzialność biznesu? Nie odnotowano takich przypadków. Natomiast sprawnie wykonuje swoje obowiązki lobbystki biznesu, walcząc przede wszystkim o obniżenie dla niego podatków i korzystne prawo pracy, za co otrzymuje sówite wynagrodzenie. Uprawnione będzie więc przypuszczenie, że nagrodzona została przez kapitułę pod kierownictwem Michała Boniego za jakieś zasługi dla grupy, którą on reprezentuje. Czy może za finansowanie przez jej organizację nagrody literackiej Gazety Wyborczej, znanej jako nagroda Nike? Same zapytania.

Nie wiemy też, do jakiej kategorii lobbingu zaliczyć takie oto zjawisko, gdy tygodnik Polityka rozpoczyna kampanię prezydencką Jolanty Kwaśniewskiej, a pan prezydent - chyba w zamian za to, ale aż nie śmiemy tego głośno powiedzieć - osobiście uświetnia swoją obecnością galę tego tygodnika z okazji przyznania przez niego nagród kulturalnych.

Lobbing w polityce zagranicznej

Trzy lata temu na łamach *Tygodnika Solidarność* chyba jako pierwsza poruszyłam problem wynajmowania sobie przez zagraniczne fundacje, działające w Polsce, lobbystów wśród polityków i dziennikarzy. Spłynęła na mnie lawina drwin i oburzenia, że oto odkrywam "piątą kolumnę". Na szczęście problem zauważają dziś już i inni dziennikarze, ale reakcje są wciąż podobne. Temat jest niepoprawny politycznie, wstydlivy nawet, bo uderza w znanych publicystów i polityków. No i narusza ponoć dobre stosunki z ważnymi sąsiadami, których powinniśmy tylko szanować i ich się bać. Dlatego takie sprawy należy wdeptywać pod dywan.

Tak się właśnie stało, kiedy Jarosław Kaczyński, lider PiS, zacytował publicznie komentarz jednego z dyplomatów niemieckich po fiasku na szczycie w Brukseli. Miał ów dyplomata mianowicie powiedzieć, że "zaniebaliśmy uruchomienia naszych wpływów w Polsce i właśnie stąd ta porażka w Brukseli". Pewni publicyści rzucili się na Kaczyńskiego z obelgami, bo sugeruje istnienie jakiegoś obcego utajnionego lobby w naszym kraju.

Komentarz owego dyplomaty był jednak niecisły. Mówi on o nieuruchomieniu tych wpływów, podczas gdy one działają od lat, i są silne. Może tylko obiekt tych wpływów, czyli polskie społeczeństwo, na nie się uodporniło. Chce i umie działać samodzielnie, czego dowiedliśmy właśnie w Brukseli.

Majętni sponsorzy

Wpływy zagraniczne, głównie niemieckie, w Polsce to działalność przede wszystkim licznych fundacji tego pochodzenia. Jest ich kilkanaście. Najważniejsze to Fundacja im. Adenauera, Fundacja Eberta, Schumana, Bertelsmanna, Boscha. Są powołane dla celów politycznych, a więc do kształtowania polityki polskiej w pożądanym dla Niemców kierunku. I to finansują, przydzielając granty, stypendia, wyjazdy zagraniczne, organizując szkolenia, konferencje, bankiety, finansu-

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

jąc publikacje, w tym książkowe.

Poza tymi kilkunastoma niemieckimi fundacjami działają jeszcze na rzecz polityki niemieckiej różne stowarzyszenia, na przykład wpływowe Niemieckie Stowarzyszenie Polityki Zagranicznej (Deutsche Gesellschaft für Auswaertige Politik), Centrum Stosunków Międzynarodowych. Wszystkie te instytucje finansowane są z budżetu Niemiec, choć nie zawsze bezpośrednio. Uprawiają lobbying zarówno w polskiej gospodarce, jak i polityce.

Misja dobrych usług?

Wśród lobbystów, beneficjentów tych zagranicznych organizacji, najaktywniejsi są publicyści. Najbardziej wpływowym jest Janusz Reiter, prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych, finansowanego przez obcy kapitał. Podpisuje się pod swoimi publikacjami jako b. ambasador Polski w Niemczech, choć można by sądzić - jak to określił publicysta Jacek Kwieciński - że jest niemieckim ambasadorem w Polsce. Nie mniej aktywny na tym polu jest Adam Krzemiński (dziennikarz Polityki), finansowany od lat przez niemieckie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ostatnio wybili się na polu agitacji pro europejskiej w kierunku pożądanym przez sponsorów Róża Thun - prezes Fundacji Schumana i Piotr Nowina-Konopka - przewodniczący tej fundacji a zarazem dyrektor Kolegium Europejskiego w Natolinie. Zaangażowali się oni bez reszty w promocję kształtu Unii Europejskiej zgodnej z polityką Niemiec i Francji, w tym Europy jako państwa pod przywództwem niemiecko-francuskim. Krytykują wszelkie odstępstwa od takiej wizji publicystów i negocjatorów, którzy zaprezentowali naszą niezależność na szczycie w Brukseli. Dziś ta dwójka schumanowców chce stworzyć niepartijną listę kandydatów do Parlamentu Europejskiego. Wzdychają do prezydenta, by zechciał ją poprzeć. Ale ani Fundacja Schumana, której są przedstawicielami, ani prezydent nie są pozapartyjni. Ta Fundacja wspiera wszak od początku lat 90. Unię Wolności i jest z nią choćby przez jej polskie władze związana. Tym niemniej - jak zapewnia Nowina-Konopka - stworzona przez Fundację Schumana eurolista, wsparta przez prezydenta "przyczyniłaby się do zrewidowania... stylu uprawiania w Polsce polityki. Fundacja skierowała już do zaprzyjaźnionych polskich środowisk pozarządowych pytanie, jakie są gotowi podjąć wyzwanie zrealizowania tego, co w krajach mniej zmęczonych bieżącą polityką biorą na siebie partie polityczne".

W tle tego rysuje się więc załączek partii prezydenckiej realizującej wreszcie pragnienie Unii Wolności połączenia się z tzw. reformatorami b. PZPR, dziś SLD. O europejski, a nie polski interes dba też tzw. Grupa Kopernika złożona z polskich i niemieckich publicystów (określających się jako intelektualści), powstała cztery lata temu dla wyegzekwowania od Polski Biblioteki Pruskiej bez zwracania przez Niemców polskich dóbr kultury, znajdujących się w ich rękach, a zrabowanych nam w czasie wojny. W jej skład wchodzi Adam Krzemiński, Włodzimierz Borodziej, Dieter Bingen i Klaus Bachman. Wypichcili oni w tych dniach manifest w sprawie Centrum Wypędzonych, które ich zdaniem powinno powstać, choć może nie w Berlinie, lecz w Görlitz. Manifest, napisany po polsku, podpisa-

ny przez osoby znające język polski, jako miejsce powstania wskazuje Stettin. Rację mają zatem szczenińskie, kiedy alarmują, że ich miasto staje się coraz mniej polskie.

Wpisując się w zapotrzebowanie

Kiedy większość z nas oczekiwała od ekspertów polityki międzynarodowej wsparcia dla naszych negocjatorów w sprawie konstytucji europejskiej, to ci panowie głosili konieczność poddania się w tej sprawie i przyjęcia niemiecko-francuskiej koncepcji Unii - jako państwa pod wodzą niemiecko-francuską. Ostatnio ulubionym zajęciem lobbystów, finansowanych przez obcy kapitał, jest dyskredytowanie Polski za granicą. Wpisują się w to zgodnie z zapotrzebowaniem. Teraz jest szczególnie, bo histeria antypolska w Niemczech i Francji osiąga apogeum. Reiter ostro krytykuje w publicznym radiu niemieckim decyzję Polski o zakupie amerykańskich samolotów F-16, obarczając ją winą za wywołanie napięć między Francją i Niemcami. Gdzie indziej opowiada się za stworzeniem przez Erikę Steinbach Centrum Wypędzonych i straszy nas, że jeśli nie, to "zapłacimy za to wysoką cenę. Wiem, jakie nastroje w Niemczech istnieją. Jeśli będą stłumione, eksplodują z większą siłą".

Rekordy oszczerstw pod adresem kraju w mediach zagranicznych bije Adam Krzemiński. Jest rozchwytywany przez niemieckie media, bo spełnia ich oczekiwania. Utrwala negatywne stereotypy o Polsce, nie brzydząc się kłamstwami. "Niemcy do klisz na temat Polaków, że kradną samochody i po rozszerzeniu UE wszyscy przeprowadzą się do RFN, mogą dodać kolejne, gwarantowane przez Krzemińskiego" - podsumowywał dwa lata temu jego zagraniczną publicystykę Maciej Rybiński. Po przerwaniu brukselskich negocjacji w sprawie konstytucji europejskiej Krzemiński zamieścił na łamach niechętnego Polsce tygodnika Rheinischer Merkur paszkwil o polskiej polityce zagranicznej, określając ją jako "parszywą", "nadętą", "prezentującą po prostu złe maniery przy europejskim stole". Władysław Bartoszewski uznał tę wypowiedź za godną ubolewania.

Czy jednak ci panowie nie mają prawa krytykować polskiej polityki zagranicznej? Mają. Gdy jednak robią to dla zagranicy, powinni to robić uczciwie i w lepszym stylu. A zawsze, tak w kraju, jak za granicą, czytelnicy czy słuchacze powinni wiedzieć, przez kogo są oni sponsorowani. Lobbying, aby był zgodny z prawem, musi być jawny.

Teresa Kuczyńska

Panie Boże

Dobry Panie Boże, dziękujemy Ci z całego serca za to, że znalazłeś chwilę czasu i po utracie Wielkiego Brata zza Buga natychmiast zesłałeś na nas Wielkiego Brata zza oceanu. Dziękujemy, ale grosza na budowę Świątyni Twojej Opatrzności nie mamy, gdyż nieopatrnie uszczęśliwiłeś nas takim Bratem. Prawdę powiedziawszy, myśleliśmy, że po 50 latach braterskiej miłości trochę odetchniemy i choć parę lat pożyjemy bez rodzeństwa. Stało się inaczej i teraz jesteśmy w pewnym konflikcie z własnym sumieniem. Brat jest jak się patrzy, bez przerwy zapewnia o swo-

jej braterskiej miłości, a faul popelnia za faulem. Jak tu, Dobry Panie Boże, go kochać, kiedy ochota jest najzwyczajniej dać w mordę. Bo coż to za Brat, który co innego mówi, a co innego robi? Na przykład ostatnio. Wie amerykański Brat doskonale, że jest w Polsce wśród Rodaków duża ochota, by jechać USA Bratu posprzątać, dzieci dopatrzeć, z azbestu oczyścić. I zamiast ucieszyć się, że ktoś z rodziny nie wstydi się i chętnie, za pół darmo, w pracach domowych ulży, takie obostrzenia wizowe wprowadza, że tylko usiąść i płakać. Tak jakby my jakie dziękili, parchate i innej wiary. Z jednej strony Braciszek pokazuje w filmach, ot chociażby w „Rodzinie Soprano”, że nie masz na świecie lepszej służby od polskich inżynierów, zaś z drugiej robi wszystko, żeby ich do siebie nie wpuścić. To jak tu kochać i wychwalać pod niebiosa, kiedy żal za gardło ścisła i ręka sama zaciska się w pięść.

Zapytał nas Rodak jak kogo dobrego, cyt.: „Panowie, srał pies te 100 dolarów, które trzeba zapłacić za samo złożenie podania o wizę, te kolejki przed ambasadą i poniżające rozmowy przy okienku. Ale żeby jeszcze człowieka potem fotografować i mu odciski z palców, jak jakiemu lotrowi na granicy zdejmować? Ku uciesze Szwaba jakiego czy Żabojada? To ja tego k... pojąć nie mogę. Panowie, powiedzcie, po co oni bez przerwy p...ołą o braterstwie i przyjaźni, skoro traktują nas jak ostatnią swołocz?”. Też nie wiemy i, za przeproszeniem, o to samo pytamy Cię, Dobry Panie Boże. Tylko błagamy, nie mów nam nic o drugim policzku! Jeszcze po Bracie ze Wschodu gęba nam do normy nie wróciła!

Jak każdy Wielki Brat, ten zza oceanu również nie ma umiaru w poniżaniu słabszego rodzeństwa. Ostatnio zrodziła mu się w łepetynie koncepcja, by wieżdżających na teren USA oznaczać kolorami, w zależności od stopnia zagrożenia, jakie stanowią dla Brata. My wiemy, Dobry Panie Boże, że nie mieści się to nawet w Twojej głowie, ale taka jest prawda. Najgorsze, że coś nam to przypomina. Już był w historii taki moment, kiedy jeden naród, dla porządku i własnego bezpieczeństwa, znaczył kolorami inne nacje. Jakoś nie jesteśmy do końca przekonani, czy warto ten eksperyment kontynuować. Zresztą, czemu tylko zaznaczać ludzi kolorami? Nie lepiej na lotnisku od razu tatuować każdemu na przedramieniu kod kreskowy. Potem wystarczy już tylko czytnik i każdy amerykański pan, nawet bez rozmowy będzie wiedział, do czego się taki polski burak nadaje. Z czasem, a przede wszystkim z pomocą Billa Gatesa, wprowadzi się znacznie nowocześniejsze identyfikatory, w formie wszczepianych pod skórę chipów. Myślimy, Dobry Panie Boże, że dopiero te chipy pozwolą Wielkiemu Bratu zza oceanu znieść wizy dla braci Polaków.

PS Dopóki na granicy USA będą tylko robili zdjęcia i zdejmowali odciski palców, nie obawiamy się. Boimy się, że zaczną zaglądać w zęby i w odbyty. Wtedy zostaniemy w kraju, bo inaczej musielibyśmy pokazać, gdzie naprawdę mamy takiego Wielkiego Brata. www.kabaret-klika.prv.pl

Duma Polski

Szanujmy siebie, doceniemy Polskę, a innych lubmy bez niewolniczej imitacji i wymachiwania białą flagą!

Powiedzmy sobie szczerze: mało kto wpada w entuzjazm, gdy dowiaduje się, że jesteśmy z Polski. Nawet przychylność jest raczej wyjątkiem. Funkcjonariusze straży granicznej i celnicy na lotniskach na widok polskiego paszportu zazwyczaj przybierają zatroskane miny i wzmagają czujność.

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

Polskie nazwiska i imiona są w wielu krajach Europy sygnałem ostrzegawczym lub oznaką niezbyt wysokiego statusu. Polak cieszy się, gdy ktoś bierze go za Włocha czy Francuza.

Z kolei Niemcy obrażają się śmiertelnie, gdy ktoś bierze ich za Polaków.

Punkt na czerwonej plamie

Od czego zależy sympatia czy antypatia do innego narodu, do jego przedstawicieli? Osobiste przeżycia mieszają się z osadzonymi w doświadczeniu historycznymi wyobrażeniami, zakodowanymi w zbiorowej pamięci i kulturze popularnej. Wielki, choć nie zawsze trwały wpływ mają bieżące wydarzenia polityczne. Drobną różnicą obyczajową może w życiu codziennym przerodzić się w źródło poważnych nieporozumień. Ale często także zbytnia bliskość nie służy przyjaźni. Bliskość kulturowa łączy się z bliskością geograficzną, ta zaś z konfliktami, podczas gdy odmienności może się stać atrakcyjna, nabrać smaku egzotyki.

Nie przypadkiem w Niemczech powiada się, że nie lubi się najbliższych sąsiadów, lecz lubi sąsiadów sąsiadów. Lubimy również tych, którzy nie sprawiają kłopotów, którzy nam nie zagrażają, nie są konkurentami.

Nie lubi się biednych, choć i bardzo bogaci oraz silni także nie wzbudzają sympatii.

Każdy z nas ma w głowie mapę, na której zaznaczone są strony cywilizowane i niecywilizowane, atrakcyjne i mało pociągające, z sympatycznymi lub niezbyt sympatycznymi mieszkańcami.

Kraje, do których warto jeździć, i te, których należy unikać. Tak jak istnieje hierarchia prestiżu zawodów, tak istnieje hierarchia prestiżu narodów, choć o niej nie zawsze wypada mówić. Z umieszczeniem Polski i Polaków na mapie sentymentów i wartości wielu cudzoziemców ma kłopot, gdyż - jak wiadomo - przez długi czas istniała ona tylko wirtualnie, a po II wojnie światowej przez długie lata należała do Wschodu, do bloku komunistycznego, ginęła w wielkiej czerwonej plamie. Ta przynależność skazywała nas na odmienną kulturę, która najczęściej okazywała się niższością. Świat dzielił się na tych, którzy znali smak camemberta, i tych, którzy zadowalali się serem ogólnie nazywanym żółtym lub szwajcarskim. Ta odmienna rzeczywistość budziła zainteresowanie i sympatię wśród tzw. ludzi postępujących na Zachodzie - marzących o alternatywnym, lepszym świecie i na nas projektujących te marzenia. Ci lubili nas bardzo, a raczej lubili swoje marzenia.

Bywały czasy, kiedy nagle pojawialiśmy się w centrum przychylniej uwagi, wydobywaliśmy się z owej czerwonej plamy - w październiku 1956 r. czy w marcu 1968 r. Edward Gierk stał się iluzoryczną prefiguracją Gorbiego, a Polska rządzona jego łaskawą ręką zaczęła się kojarzyć z otwartością, liberalizmem, nowoczesnością i prozachodniością. Radykalną poprawę nastawienia wobec Polaków przyniósł wybór Karola Wojtyły na papieża. Gdy w marcu 1981 r. przebywaliśmy w większej polskiej grupie na międzynarodowym sympozjum w Dubrowniku, Jugosłowianie bili brawo. W Niemczech, tych zachodnich, znaczek "Solidarności" był poszukiwanym gadżetem. Stan wojenny potwierdził mit Polaka bojownika o wolność. Mało rozsądnego, ale odważnego i szlachetnego, choć skazanego na porażkę i prześladowania. "Okrągły stół", a zwłaszcza wybory w czerwcu 1989 r. jeszcze raz wywołały falę zainteresowania i sympatii. Potem było już gorzej. Polska gwałtownie straciła na uznaniu.

Polacy, robicie świetną rzecz!

Mniej więcej od roku, w związku z wojną w Iraku i sporem o konstytucję europejską, Polska znowu powróciła na czołówki gazet i wiadomości telewizyj-

nych. W Ameryce nasze zaangażowanie w Iraku przysporzyło nam sympatyków. Kiedy pod koniec sierpnia przyjechałem z rodziną do Waszyngtonu, na lotnisku Dulles celnik, starszy pan, weteran, zobaczywszy nasze polskie paszporty, uściśkał nam serdecznie dłonie, mówiąc: "Robicie świetną rzecz w Iraku". Podobno także w Izraelu i ogólnie w żydowskiej diasporze wzrosła sympatia dla Polaków. Natomiast w Europie Zachodniej utrwalił się obraz nieodpowiedzialnych Polaków. Wzmocniły się też obawy o przyszłość UE po przyjęciu nowych członków.

W pamięci społeczeństw zapisane są różne wizerunki Polaków. W Wielkiej Brytanii pamiętają, że podczas II wojny światowej byliśmy po dobrej stronie. Pamięta się polskich lotników. Kiedyś, na przyjęciu wydanym przez rektora uniwersytetu w Bremie, sąsiad przy stole miał zgola inne asocjacje: "Pan z Polski? Wszystkie sprzątaczkę w naszym laboratorium są z Polski". Nie chciał być nieuprzejmy. To tylko przyszło mu do głowy, by nawiązać konwersację. Na początku lat 90. przebywałem z rodziną w Edynburgu. Szkoci pozytywnie reagowali, kiedy dowiadywali się, że jesteśmy z Polski. Niektórzy pamiętali jeszcze polskich lekarzy, którzy zostali tam po wojnie. Oczywiście, także w Wielkiej Brytanii wizerunek Polaka oficerem, a żołnierzem został przesłonięty obrazem pracującego na czarno biedaka cwaniaka. Polacy, którzy osiedli tutaj po wojnie, nadal podkreślają swój dystans "do tych z Polski", którzy nie zachowują się tak, by można było się do nich przynawać. Ale dzisiaj nawet na przykładzie sezonowych pracowników widać, jak bardzo poprawia się status Polaków. W Londynie można porozmawiać po polsku nie tylko z pokojówką w hotelu, ale także ze sprzedawczynią w eleganckim sklepie na Oxford Street.

Niemiecka pamięć wybiórcza rejestrowana przez socjologów niechęć do Polaków w Austrii wynika chyba głównie z doświadczeń z emigracją lat 80., z lęku małego kraju, że zostanie zdeptany i wpędzony w chaos. Owczesni uchodźcy, aby się utrzymać na powierzchni, gotowi byli na wiele. Opracowano metody, jak za darmo dzwonić z automatu do Polski, jak wielokrotnie jeździć metrem na ten sam bilet itp. Irytacja wywołana podobnymi zachowaniami przyćmiła habsburskie marzenia o wielokulturowej Europie Środkowej.

W Niemczech długo dominował obraz Polaka ofiary. W popularnym wyobrażeniu historia Polski składała się z niezliczonych rozbiorów. Obok tego istniał długo wypierany ze sfery publicznej obraz Polaków jako nacjonalistów, prześladowców niemieckiej mniejszości i sprawców wypędzenia. Zachowała się też do dzisiaj pamięć o górnikach w Zagłębiu Ruhry i tkaczach w Bremie. W tej pamięci mieści się drużyna piłkarska Schalke 04, w której grają Polacy. Z jednej strony jest to pozytywna pamięć o udanej asymilacji trudnej mniejszości, a z drugiej - polskie nazwiska pozostały stygmatem. Nie zachowała się natomiast w Niemczech pamięć o tym, że Reichstag zbudowano na działce należącej przedtem do Raczyńskich, ani o polskim wkładzie w pokonanie nazizmu, ani o polskiej sfere okupacyjnej w dolinie rzeki Ems itd.

Kiedys sympatyków Polski można było spotkać wśród lewicowo nastawionej inteligencji niemieckiej. Typowy polonofil tego pokolenia zachwycał się twórczością Stanisława Lema, przeżył głęboko "Popiół i diament", znał filmy Romana Polańskiego. "Solidarność" skupiła na sobie uwagę, choć wywoływała ambiwalentne uczucia. Nazwisko Wałęsy było bodaj pierwszym, którego prawidłową wymową się interesowano. Papież, początkowo niezwykle lubiany, teraz raczej uosabia polskie wstecznictwo. W sporcie sympatii przysporzyła nam drużyna Górskiego, ale już nie Małysz, który w związku z reakcjami polskich kibiców zbyt zaszedł Niemcom za skórę.

Polki zdominowały rynek małżeński i są pozytywnym

symbolem statusowym. Ich mężowie tworzą silną frakcję polonofilów. Opinia o polskich robotnikach jest coraz bardziej pozytywna, choć łączy się z historycznym ugruntowanym przekonaniem, że naturalnym stanem rzeczy jest ten, w którym Niemiec jest pracodawcą, a Polak - pracownikiem. Z Francją łączą nas związki historyczne, ale pamięć o tym nad Sekwaną przyblakła. Dzieli nas głęboko stosunek do religii. Francuski sekularyzm, antyamerykanizm oraz rusofilstwo nie sprzyjają propolskim uczuciom. Zresztą rusofilstwo prawie zawsze łączy się z niechętnym stosunkiem do Polski. Dlatego też niechęć ta jest rozpowszechniona wśród specjalistów od Europy Wschodniej, którzy wybrali kiedyś tę specjalność z miłości do ZSRR.

Polska historia braterska

W USA nie wszyscy wiedzą, gdzie leży Polska. Polak tam jest kimś z Europy, której już nie różnicuje pod względem kulturowym lub ekonomicznym. Czasami Amerykanie mają o tych podziałach dość abstrakcyjne wyobrażenie, jak na przykład pewna para małżeńska, która dwa lata temu w hotelu przysiadła się podczas śniadania do mojego stolika. "Pan jest Polaki? Jakie to interesujące! A moja rodzina pochodzi z Walii. Byliśmy tam przed rokiem. To też jest chyba Europa Wschodnia, prawda?" - mówili. Są też Amerykanie, którzy doznają w Polsce iluminacji. Gdy w drugiej połowie lat 90. moja waszyngtońska koleżanka otrzymała stypendium Fulbrighta na wyjazd do Krakowa, rodzina była rozżalona, że nie jest to jakiś atrakcyjny kraj.

Jechali jak na zesłanie, wrócili zauroczeni. Teraz jej mąż z zapalem uczy się polskiego. Czekają, żeby znów przyjechać do Krakowa.

Śladów polskiej historii jest w Ameryce więcej niż gdzie indziej. Tylko w Waszyngtonie znajduje się na cmentarzu w Arlington tablica poświęcona Paderewskiemu, pomnik Kościuszki przed Białym Domem, pomnik Pułaskiego w Federal Triangle. Dlatego dla Amerykanów bardziej zorientowanych Polska zdecydowanie leży w innym regionie niż Rosja, która żadnego Pułaskiego nigdy nie wydała.

Podsakujący polski karzeł

Wśród Rosjan lekceważenie dla polskiego karła, który podsakuje nie wiadomo dlaczego, miesza się z obrazem Polski jako agresywnego sąsiada. Wyrzuty zbiorowego sumienia są rzeczą nieznaną. Moskwa jest chyba jedyną stolicą europejską (poza granicami dawnej Rzeczypospolitej) upamiętniającą pomnikiem Minina i Pożarskiego także polską mocarstwowość. Kiedy raz nieopatrznie na seminarium w Bremie spytałem studentów z Rosji o obraz Polaków, przedstawili mi wizerunek dwóch odwiecznych wrogów Rosji - Żyda i Polaka, zdrajców i krwiopijców. Członkostwo w NATO postrzegali jako kontynuację polskiej agresji. Studenci niemieccy słuchali tego z mieszanymi uczuciami, ale nie bez aprobaty, bo liłość dla biednej Rosji jest tutaj powszechna. Jednocześnie jednak wielu Rosjan chwali się polskim pochodzeniem i ma lekki kompleks niższości kulturowej.

Żydzi i Polacy

Lubią nas Arabowie, bo pamiętają dawne poparcie dla Palestyńczyków i - niestety - domniemują wspólną niechęć do Żydów. Wśród Żydów obok niechęci spotyka się ogromny sentyment do Polski i polskiego jako języka dzieciństwa. Pewien nowojorski socjolog opowiadał mi, że jego matka pod koniec życia, po wielu latach spędzonych w Ameryce, chciała mówić tylko po polsku. Takich przykładów jest wiele. Dużo jest małżeństw polsko-żydowskich. Być może rację ma

(Ciąg dalszy na stronie 11)

znajoma - która wyjechała z Polski w 1968 r. i traktowała to jako ostateczne zerwanie, a potem wyszła za mąż za Polaka - gdy powiada: "Może Polacy i Żydzi nie lubią się, ale nie mogą bez siebie żyć".

Z większą sympatią jesteśmy przyjmowani w krajach katolickich - od Włoch i Hiszpanii po Meksyk i Filipiny. Ale już nie w kręgach postępowych katolików, w miarę jak Jan Paweł II staje się w ich oczach "zawadą postępu".

Doceniemy Polskę

W każdym kraju można spotkać polonofilów. W czasach komunizmu w krajach zwanych wtedy "demoludami" sporo ich było wśród krytycznie nastawionych intelektualistów i dysydentów. Uczono się polskiego, bo zapewniał dostęp do świata, do informacji. Język polski i polska kultura były rozsądnymi ideami wolności. Społeczeństwa nie zawsze akceptowały oficjalnie zarządzaną przyjaźń. Po 1989 r. stosunki z Czechami czy Węgrami nie poprawiły się tak bardzo, jak można by się spodziewać. Zapanowała dziwna konkurencja, kto jest bardziej "zachodni", kto najszybciej wyrwie się ze Wschodu.

Dla naszych wschodnich sąsiadów - Litwinów, Ukraińców i Białorusinów - jesteśmy już Zachodem. Tu sympatia wzrosła, pozytywnie patrzy się na wspólne dziedzictwo Rzeczypospolitej.

Zdecydowanych polonofobów spotyka się rzadko. Na zachodzie Europy wśród postaw nieprzyjaznych przeważają raczej hamowane poprawnością polityczną uprzedzenia i skrywane lekceważenie. Wydaje mi się, że największymi polonofobami są sami Polacy. Pełni kompleksów, zarazem żądni sukcesów, rzadko szanują się nawzajem. Raczej wstydzą się swego kraju, niż go kochają. Oczywiście, w żadnym kraju nie brak sceptyków i krytyków. W Polsce jednak ten sceptycyzm i niewiara obejmuje także klasy, które gdzie indziej są nośnikami spontanicznego patriotyzmu.

Amerykanie z niższych warstw i z małych miast są żarliwymi patriotami. To oni walczyli w Wietnamie, gdy dzieci z klas wyższych na uniwersytetach protestowały przeciw tej wojnie. Niemcy z warstw niższych, mimo lat publicznego samobiczowania się za nazistowską przeszłość przez lewicowych polityków i intelektualistów, są przekonani, że są najbardziej pracowici, efektywni, najlepiej zorganizowani (choć to już dawno przestało być prawdą), po prostu - lepsi. A ich kraj jest najlepszym miejscem pod słońcem. Natomiast Polacy często mają negatywny autostereotyp i zdecydowanie zaniżone oceny swego kraju.

A przecież, mimo wszystkich trudności i negatywnych zjawisk, od 1989 r. dokonuje się awans Polski i Polaków. Zmienia się nasze miejsce na owej wymagowanej mapie sentymentu i prestiżu. Coraz bardziej przesuwamy się w stronę ciepłą, kulturowaną, normalną, dodatnio ocenianą. Jeszcze parę miesięcy temu szkiem kulturowym dla wielu Europejczyków była wiadomość, że Polacy mają zarządzać jedną ze stref w Iraku, a potem, że Hiszpanie mają się znaleźć pod polskim dowództwem. Teraz jednym z temów mówi się o Polsce i Hiszpanii. Mówi się krytycznie, ale fakt, że postrzegani jesteśmy w jednej kategorii z Hiszpa-

nią, sam w sobie jest wielką europejską rewolucją świadomościową. Przecież jeszcze na początku lat 90. na konferencjach naukowych przyjmowano z niedowierzaniem wiadomość, że Polska chciałaby zostać członkiem NATO.

Powoli wracamy na miejsce nam należne. I jest to powód do dumy. Tym bardziej że nikt niczego nie dał nam za darmo. Demokracji nie przynieśli nam Niemcy, wolności - Francuzi, a poprawy sytuacji materialnej - Unia Europejska. Polska, mierzona normalnymi miarami, a nie utopijnymi wyobrażeniami o Europie czy Ameryce, jest krajem, który może przysparzać radości, prestiżu, zasługiwać na ciepłe uczucia. Mamy Kraków - miasto kultowe na europejską skalę. Warszawa tętni życiem. Odbudowaliśmy Wrocław i Gdańsk. Cudzoziemcy, którzy przełamali barierę języka, wiedzą, jak żywe jest polskie życie intelektualne. Mamy niezwykle inteligentnych młodych ludzi, często bijących na głowę studentów niemieckich czy nawet amerykańskich. Zasluguje oni na znacznie lepsze państwo i znacznie sprawniejszą gospodarkę. Lecz jeśli chcemy zmian, polubmy, doceniemy i szanujmy siebie. Doceniemy Polskę. Pielęgnujmy nasze cnoty i zalety. A innych lubmy bez przymilania się, bez niewolniczej imitacji i wymachiwania białą flagą. Wtedy i oni nas bardziej polubią.

Z czego jesteśmy dumni :

- **OBALENIE KOMUNIZMU** 36%
- **PAPIEŻ POLAK** 16%
- **WSTĄPIENIE DO NATO** 16%
- **WIELCY POLACY** 12%
- **CUD NAD WISŁĄ** 3%
- **OSIĄGNIĘCIA GOSPODARSTWA I CYWILIZACYJNE** 1%

Z czego się wstydzimy:

- **NISKI POZIOM ŻYCIA W POLSCE** 22%
- **OKRES PRL** 12%
- **WADY NARODOWE** 11%
- **WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO W 1981 R.** 9%
- **INTERWENCJA W CZECHOSŁOWACJI** 3%
- **WYBÓR ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO NA PREZYDENTA** 1%

Źródło: OBOP

Żegnajcie w Europie

Unia Europejska to dom, w którym nowych lokatorów skierowano do piwnicy To Polska jest winna fiaska brukselskich rokowań w sprawie nowej konstytucji Unii Europejskiej - takie podejrzania mają zachodni Europejczycy. Polska odpowiada także za wstrzymanie prac nad dalszą integracją europejską. Nasz kraj nie poczuwa się również do solidarności z europejskimi idealami, polując wyłącznie na zastrzyki finansowe z Brukseli. Nic w tym dziwnego. Mieszkańcy Europy Środkowej nigdy nie byli przez Unię Europejską traktowani jak równorzędni partnerzy. Można wręcz zapytać, czy kraje, które właśnie do unii wstępują, są tam mile widziane.

Syndrom psa ogrodnika

W latach 90. zawsze znajdował się w unii jakiś kraj, który dzięki sprytnemu lobby na rynkach stali, statków, odzieży, warzyw, mięsa albo chemikaliów potrafił je zamknąć przed producentami z Europy Środkowej. Mimo retoryki na temat liberalizacji handlu Pola-

kom, Słowakom, Estończykom czy Słoweńcom nie dano z niej skorzystać, nawet w tych niewielu dziedzinach, w których mogliby mieć konkurencyjną przewagę.

Wszystko to może i dałoby się przełknąć wobec widoków na przyszłe członkostwo. Ale w październiku 2002 r. kraje środkowoeuropejskie zrozumiały, że nie będzie im dana nadzieja na lepszą przyszłość. W wigilię rokowań nad rozszerzeniem unii Jacquesowi Chiracowi udało się zapobiec reformie europejskiej polityki rolnej. Stało się to podczas odrębnych francusko-niemieckich pogaduszek. Stanowisko Chiraca nie miało oczywiście żadnego związku z faktem, że Francja, piąta co do wielkości gospodarka świata, najbardziej korzysta z brukselskich subsydiów dla rolników. W imię zjednoczonej Europy musimy się więc zadowolić ćwiartką subsydiów, które inkasują nasi zachodni bracia, zarazem konkurując na tym samym rynku.

Europa równych inaczej

Wiosną 1999 r. na europejskim szczycie w Berlinie ustalono, że rozszerzenie - wówczas jeszcze o sześć państw - może kosztować 80 mld euro. Niecałe pół roku później w Helsinkach - pod naciskiem Francji - stwierdzono, że ta suma wystarczy także na dwanaście krajów. W grudniu 2002 r. ostatecznie postanowiono, że przyjęcie dziesięciu nowych członków pochłonie tylko 40 mld euro. Decyzja została przybrana w administracyjne szaty. Regionalne wsparcie dla poszczególnych krajów ograniczono do 4 proc. ich PKB. To hamuje integrację: uprzywilejowuje państwa bogatsze kosztem biedniejszych. Bracia i siostry, witajcie!" - mówi się nowym członkom, dodając jednocześnie, że na razie bracia i siostry powinni się trzymać z dala od rynków pracy. Przynajmniej przez pięć albo siedem lat. To jest nie tylko poniżające i pozbawione precedensu w dotychczasowej praktyce integracyjnej, ale w dodatku sprzeczne z traktatem rzymskim, który zapewnia wolny przepływ osób. Pikantny szczegół - trzeba było socjaldemokraty Schrödera, by pojęciu międzynarodowej solidarności nadać całkiem nową treść!

Często mówi się o rzekomo astronomicznych kosztach poszerzenia unii, wskazując na trudności z ich ponoszeniem w ciężkich czasach. Nic bardziej mylnego. Według najnowszych danych, rozszerzenie będzie kosztowało netto 0,05 proc. rocznego unijnego PKB. Plan Marshalla przewidywał piętnaście razy wyższe sumy na mieszkańca.

Nawet w tradycyjnie proeuropejskiej Holandii politycy zaczęli się prześcigać w skąpstwie i zaniżaniu kosztów poszerzenia unii. Rozważa się tam zamknięcie przed Polakami rynku pracy - z wyjątkiem szklarni, szpitali i sezonowego rolnictwa. Dotychczas Holandia wpłacała do budżetu unii 1,27 proc. PKB, zaś po przyjęciu dziesięciu biedniejszych krajów wystarczy 1 proc. PKB. Nowi członkowie niewiele więc zyskają. Jeśli policzy się koszty pośrednie, związane z wdrażaniem *acquis communautaire* (całość praw i przepisów UE), na przykład w zakresie ochrony środowiska albo standardów socjalnych, okaże się, że nic nie zyskają.

Nader szczegółowo sprawdza się prawodawstwo i politykę krajów kandydackich. Aby się upewnić, że wypełnią one warunki umowy, przygotowano specjalne klauzule, które umożliwiają ich wykluczenie nawet po 1 maja 2004 r.

Hochsztapler Chirac

Nowym krajom członkowskim zabrania się także wyrażania własnego zdania w polityce zagranicznej. Przykład Iraku jest tu wymowny. Kiedy podział Europy (a nie podział między USA a Europą) stał się faktem po machinalnym "non" Chiraca i oportunistycznym przedwyborczym "nein" Schrödera, kraje środkowoeuropejskie szukały wsparcia w USA, podobnie zresztą

jak Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy, Dania i Holandia. Ale to kraje Europy Środkowej postawiono pod prężaniem. Chirac stwierdził, że miały szansę siedzieć cicho, ale z niej nie skorzystały. Niekórym wręcz zagroził, że nie ratyfikuje ich przystąpienia do unii. W prasie niemieckiej do dobrego tonu należało określanie Polski jako "osła trojańskiego Amerykanów". Francuski minister spraw zagranicznych Dominique de Villepin stwierdził, iż "Europa to nie bankomat". Miał rację. Na pewno nie dla mieszkańców Europy Środkowej, bo Francuzi już wyciągnęli wszystkie pieniądze.

Można mnożyć przykłady pomiatania krajami środkowoeuropejskimi przez francuską elitę polityczną. W podobnym duchu Chirac, nie pytając ani nas, ani Litwinów o zdanie, przyrzekł Rosjanom swobodny korytarz do Kaliningradu. Nie wiadomo, czy dlatego, że nie wiedział, kto go z tym pomysłem wyprzedził, czy też właśnie dlatego, że wiedział. Może należy to przypisać jego ograniczonym możliwościom intelektualnym i moralnemu relatywizmowi? Dzięki Chiracowi znów znaleźliśmy się na szczycie w Brukseli. Rokowania utknęły w martwym punkcie, kiedy m.in. rozważano kwestię liczby głosów, którymi poszczególne kraje będą dysponowały w Radzie Europejskiej. Propozycja Konwentu Europejskiego, popierana przez Francję i Niemcy, znacznie osłabia pozycję Polski wynagrodzoną w Nicei. Nie wolno było tego puścić płazem.

Kto wymyślił Niceę?

Kiedy zachodnioeuropejska prasa prześcigała się w obrzucaniu Polski błotem, przeoczono fakt, że w ustalaniu proporcji głosów w Nicei nasz kraj nie brał udziału. W końcu to Chirac żądał w 2000 r., by Francji przysługiwało tyle samo głosów ile Niemcom, choć jest ich o 25 mln więcej niż Francuzów. Dopiął swego i tak zrodził się traktat nicejski.

W miarę postępów w brukselskich rokowaniach Polska zaczęła okazywać skłonność do kompromisu. Była jednak konsekwentnie lekceważona przez Francję i Niemcy. Chirac mówił pogardliwie o "pewnych różnicach kulturalnych". Zapomniał przy tym, że w Brukseli pozostawiono bez rozwiązania wiele innych punktów spornych, jak liczba komisarzy z danego kraju czy prawo weta podczas głosowania nad budżetem.

Niezależnie od tego, kto ponosi winę za niepowodzenie rokowań, postawa Polaków jest zrozumiała. Europejski system podejmowania decyzji zasadza się na wzajemnym zaufaniu. Tylko wówczas, gdy wiadomo, że można liczyć na poważanie ze strony krajów unijnych, warto okazać gotowość do rezygnacji z części narodowej suwerenności. Ale krajowi, którym przez piętnaście lat pomiatano, którego szczerze uczucia pod adresem Europy skwitowano chłodną buchalterią, obiecując w najlepszym wypadku członkostwo drugiej kategorii, trudno wykrzesać silniejszą chęć współpracy.

Ta zjednoczona Europa okazała się domem, w którym nowych lokatorów skierowano do piwnicy. Zamiast retoryki braterstwa mamy zinstytucjonalizowany apartheid.

Jacek Magala (Socjolog, absolwent uniwersytetu w Amsterdamie, doradca ds. europejskich w holenderskim parlamencie. Skrócona wersja tego artykułu ukazała się w dzienniku "NRC Handelsblad"



Komentarz

Trwa sondażowa stypa SLD.

W przypadku tej formacji doskonale sprawdza się polskie przysłowie: „nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka”.

Przyczyna upadku jest prosta. Nigdy dotychczasowi rządzący naszym państwem nie byli tak pazernymi jak za obecnej kadencji Leszka Millera i nie grabili tak mocno do siebie.

Rządy Premiera Buzka to dziecinada w porównaniu z tym, co wyrabia SLD.

Nieprzypadkowo czołowi politycy Sojuszu są ludźmi bardzo zamożnymi.

„Gazeta Wyborcza” wyceniła majątek premierów Millera, Oleksego, ministra obrony Szymajdzińskiego oraz marszałka sejmu Marka Borowskiego na podstawie ich oświadczeń majątkowych na bagatela od miliona do dwóch milionów złotych!

Partia mająca w nazwie „lewica” broni niczym niepodległości kieszeni najbogatszych oligarchów, a z ochotą łupi najbiedniejszą część polskiego społeczeństwa. Okazuje się, że to właśnie podatnicy z pierwszego przedziału podatkowego, emeryci oraz renciści są najpoważniejszym źródłem dochodu państwa.

SLD, podobnie zresztą jak Platforma Obywatelska- stało się reprezentantem interesów najbogatszych ludzi w Polsce.

To właśnie ich interesom służą zmiany w prawie pracy, czyniące z pracowników najemnych bezbroną hołotę.

Efektom tych zmian jest ponad 30% bezrobocie oraz upodlenie ludzi pracy.

W ustawodawstwie dąży się do spacyfikowania ruchu związkowego.

Bowiem tylko on stanowi poważne zagrożenie dla realizacji interesów wąskiej grupy pracodawców- stworzenia współczesnej wersji niewolnictwa.

Zadłużenie zagraniczne Polski to obecnie 100 miliardów dolarów.

Idziemy dokładnie drogą Argentyny oraz innych krajów, które realizowały zalecenia Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Olbrzymie zadłużenie w międzynarodowych instytucjach finansowych, bezrobocie rzędu 30% oraz skorumpowane praktycznie wszystko: od polityków po wymiar sprawiedliwości, lekarzy i urzędników wszelkiej maści- to nie science fiction lecz polska rzeczywistość.

Były doradca naszego niedosłego laureata nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii- Leszka Balcerowicza, Jeffrey Sachs- stwierdził krótko: trzymajcie się z daleka od wszystkich ekspertów MFW.

I ma rację: Gruzja, Argentyna, Brazylia oraz Polska to właśnie kolejne ofiary. Należy w tym miejscu postawić zasadnicze pytanie:

Czy te olbrzymie środki zostały wydane na nowoczesne technologie, wsparcie polskiej myśli technicznej, polskich badań naukowych?

Oczywiście, że nie- zostały zużyte na import towarów przeważnie przetworzonych i gotowych, a tzw. high tech w Polsce to raptem 1% oraz płacenie kolejnym pożałuj się boże doradcom!

Jestem bardzo ciekawy, ile jeszcze polskie społeczeństwo jest w stanie wytrzymać różnego rodzaju eksperymentów i planów kolejnych cwaniaków chcących żyć na koszt podatników. Jak długo będzie się zachowywać niczym stado baranów idących na rzeź.

Obawiam się, że do buntu nie dojdzie.

Po to min. Łybacka została ministrem oświaty, aby system oświaty wypuszczał coraz głupszych obywateli.

Dowody- proszę zobaczyć, jakie wyniki z testów mieli gimnazjaliści!

Wiesław Szydełko

>>Komunikat z posiedzenie KK NSZZ Solidarność z dnia 26.01.2004 r.

W dniu 26 stycznia 2004 r. odbyło się w Gdańsku posiedzenie prezydium Komisji Krajowej NSZZ "Solidarność", podczas którego ustalono harmonogram przygotowań do XVII Krajowego Zjazdu Delegatów zaplanowanego na 28-29 maja br. w Spale.

Opiniując projekty rozporządzeń Rady Ministrów ws. szczególnych zasad dotyczących trybu i warunków udzielania przez fundusze emerytalne pożyczek w postaci papierów wartościowych dopuszczonych do publicznego obrotu oraz o zmianie rozporządzenia ws. sposobu i trybu zawarcia umowy, na podstawie której następuje uzyskanie członkostwa w OFE (...) prezydium KK zgłosiło do nich uwagi szczegółowe. Nie wniesiono uwag do projektu rozporządzenia Ministra Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej zmieniającego rozporządzenie ws. szczegółowych zasad ustalania podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe.

Prezydium KK podjęło decyzję o zgłoszeniu kandydatury Iwony Pawlaczyk na członka Komitetu Doradczego ds. Bezpieczeństwa i Higieny Pracy przy Unii Europejskiej.

W trakcie posiedzenia prezydium KK zapoznało się z informacją na temat pisma skierowanego przez Międzypartyjny Komitet Protestacyjno-Strajkowy do wicepremiera, ministra Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej Jerzego Hausnera ws. przyszłej prywatyzacji Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A. Prezydium KK oczekuje zajęcia w tej sprawie stanowiska przez Radę Sekcji Krajowej Górnictwa Węgla Kamiennego.

Dariusz Wasielewski - rzecznik prasowy

KK